Świat Kobiecy



Nr 12 15 CZERWCA 1929 ROK IX

TREŚĆ Nru 12 „ŚWIATA KOBIECEGO":

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | NR 12 — ROK IX | WARSZAWA — LWÓW | 15 CZERWCA 1929 ROKU

TO, CO PRZEMIJA

Pewnego razu zwiedzaliśmy liceum krzemienieckie — to wielkie laboratorjum podagogiczne, które tak godnie podtrzymuje wielkie tradycje Czackiego.

Po salach wykładowych i reprezentacyjnych przyszła kolej na internat, w którym po jednej stronie mieszkają chłopcy, a po drugiej dziewczęta.

Są to zabudowania klasztorne. Surowe cele mnichów zostały przerobione zupełnie. W sklepionych komnatach i długich korytarzach unosi się czarodziejskie tchnienie młodości. Pomysłowe dekoracje okien i ścian z różnokolorowych bibułek rozpraszają nużącą, przygniatającą jednostajność.

Jak się przytem okazało panienki przygotowywały się do jutrzejszego wieczorku w Białokrynicy. Niektóre pierzchnęły zawstydzone na nasz widok. Weszliśmy zaciekawieni do ich pokoików — pokoików, które tak wyglądały, jakby z nich przed chwilą uciekła sama mickiewiczowska Zosia. Tu zostawiono na stole rurki do karbowania jeszcze gorące, tam jakieś kwiaty do włosów, to znowuż sukienkę muślinową, powiewną i barwną, jak motyla wbitego na szpilkę.

Patrzyliśmy na to wszystko, jak na wspomnienie czegoś, co się już dawno skończyło i przeminęło bezpowrotnie. Mieliśmy przed sobą stulecie ubiegłe, wykopalisko z czasów przedwojennych, z czasów przeddancingowych...

I miło było nam pomyśleć, że są jeszcze takie miejsca w Polsce, gdzie się nie tańczy codziennie pomiędzy kotletem cielęcym a leguminą, gdzie zabawa to wydarzenie oddalone, nabierające rozkosznego smaku przez przygotowania i długie narady.

W tem jest właśnie słodycz prowincji i słodycz przeszłości...

— — — — — — — — — — — — —

Pewnego razu zdarzyło mi się wygłosić odczyt w mojem mieście rodzinnem. Osób przyszło coprawda niewiele, ale za to miałem możność przypomnieć sobie, jak wielką rozkoszą jest mówić do ludzi, których się widzi, z którymi nawiązuje się bezpośredni kontakt odczucia i zrozumienia. Uśmiechy, spojrzenia, potakiwania i oklaski — to wszystko wytwarza atmosferę wspólnoty, atmosferę podniecenia i zadowolenia, które spływa ze sali ku stolikowi prelegenta.

Niestety, odczyt bezpośrednio przed słuchaczemi wygłoszony to również zabytek historyczny.

My wszyscy mówimy dzisiaj do radja, do tej maszynki zimnej i nieczułej, pozbawiającej nas wszelkiej przyjemności, dławiącej zapał i wszelkie natchnienie.

Trzeba poprostu urodzić się w nowem pokoleniu, żeby nie odczuwać niesamowitej przykrości w zetknięciu z genjalnym wynalazkiem Marconiego.

Wszystko tu jest odmienne, wszystko jest odpychające.

Przychodzimy na dziesięć minut przed prelekcją i czekamy w pokoju speakerów, wśród atmosfery nieczułej i obojętnej. Nikt tutaj nie zwraca zbytniej uwagi na twoją osobę. Jesteś jednem tylko z kółeczek tej maszyny, która kręci się od rana do wieczora, jesteś jakąś chwilką pomiędzy komunikatem harcerskim a notowaniami giełdowemi, albo odczytem o młodzieży świńskiej.

Siadasz i słuchasz rozmów, któremi się zabawiają funkcjonarjusze tej znakomitej instytucji. Jednocześnie z tym towarzysko-biurowym jazgotem, z głośnika ustawionego na podwyższeniu odzywa się skrzeczący głos twojego poprzednika, który czyni wszystkie wysiłki, żeby oczarować i porwać swoich słuchaczy. Ale przynajmniej w tej sali nikt na niego nie zwraca uwagi, najmniejszej uwagi, nikt go nie słucha — chyba, gdyby zaczął się jąkać albo pleść od rzeczy...

I oto doznajesz przykrego wrażenia, że za chwilę ty także zostaniesz potraktowany z taką samą obojętnością, będziesz wygłaszał swoją natchnioną, rewelacyjną prelekcję przy akompanjamencie rozmów ziejących nieskończoną obojętnością.

Doprawdy... nie ulega wątpliwości, że kulisy radja są najbardziej odpychającemi kulisami, jakie można oglądać na całym świecie.

Wreszcie prelegent zaczyna zmierzać ku końcowi... Nadobna panna Sztompkówna chwyta widocznie spadek jego głosu i biegnie do studja.

Za chwilę wprowadzają cię do tej sali otulonej kotarami, oświetlonej tajemniczym błyskiem przy mikrofonie. do sali zupełnie pustej, zimnej i nieczułej.

Zostajesz wreszcie sam i mówisz w ciągu dwudziestu minut do mikrofonu, który roznosi twoje słowa po całym świecie. Mówisz i nie zdajesz sobie sprawy kto cię słucha. Czy trzy osoby czy sto tysięcy? I nie dowiesz się nigdy, kto cię słuchał, kto cię odczuł i zrozumiał. Czasami przyjdzie jakiś list do dyrekcji Radja czasami w dwa lata potem dowiesz się, że byłeś słuchany przez jakąś miłą osobę z wielkiem zaciekawieniem.

Ale czy można dowiedzieć się wszystkiego?

Jest to tajemnica tak przykra i niepokojąca, że niema dzisiaj człowieka, któryby przemawiał przed mikrofonem bez straszliwej tremy...

Co tu zresztą dużo mówić... nieczysta siła i koniec...

— — — — — — — — — — — — —

W życiu każdego człowieka zbliża się chwila, kiedy zaczyna nierozumieć współczesności, kiedy wszystko, co jest związane z przeszłością wydaje mu się lepsze, rozumniejsze i piękniejsze.

Oto dwa przykłady, na których można eksperymentalnie stwierdzić zwiastuny nadciągającej starości...

STANISŁAW DZIKOWSKI

WENUS W MUSZTARDZIE

Dokończenie (2)

A teraz nieco o musztardzie.

Widzę pełne niesmaku osłupienie na waszych czarujących twarzyczkach i śpieszę zasłonić się Herbertem Spenzerem, który twierdzi, że wszystko, co istnieje na świecie, ma z sobą ścisły związek: los gwiazdy, z losem ropuchy, ziarnko piasku z falowaniem najdalszych oceanów, uśmiech szkarłatnych ust kobiecych z tajemniczemi plamami na księżycu...

Nie myślę o samej musztardzie, która dodaje pikanterji potrawom pożeranym przez nienasyconą bestję, zwaną człowiekiem, ale o jej straszliwej, morderczej barwie, w którą z zacietrzewieniem, z zapamiętaniem, z pasją i ze ślepym, żelaznym uporem stroicie się już od szeregu lat ku zgrozie ludzi, mających poczucie smaku i harmonji kolorów.

Od lat mniej więcej pięciu czy sześciu, wszystkie niemal kobiety w Polsce — hrabiny i stróżki, miljonerki i szewcowe, intelektualistki i szwaczki, elegantki i łachmaniarki od stóp do głów ubierają się w kolor musztardy, zwany po francusku *beige*.

Ten potworny, morderczy dla każdej zdrowej, normalnej cery kolor lansowali przed laty paryscy dyktatorzy mody napewno nie dla Polek. Przeznaczyli go dla kobiety francuskiej — chudej, drobnej, czarniawej, a głównie dla jej jaskrawo uszminkowanej twarzy o pałających różem *mandarine*, czy *capucine*, rumieńcach, który zmieszany z paroma innemi warstwami szminek i kremów, tworzy twardą maskę, osłaniającą brzydką, już w dzieciństwie przez brak higjeny zwiędłą cerę.

I czyż kochającemu piękno polskiej kobiety człekowi nie pęka z żalu serce, gdy widzi ją z jej zdrową, olśniewającą cerą, z jej pięknemi, jak rzeźba kształtami, z jej tak często wspaniałym blond włosem — całą jakby umaczaną w tej straszliwej musztardzie, tkwiącą niby w obowiązującym mundurze, w płaszczu, sukni, czy w kostjumie, pończochach, bucikach i rękawiczkach koloru *beige*, zawsze *beige*, wszędzie *beige* i tylko *beige*?

— „...Serjami, *mesdames*, serjami, jak samochody firmy Citroën, Chevrolet, czy Bugatti — przypomniałem sobie ironiczny feljeton Michel Georges Micheta w paryskim „Quotidien". — Wszystkie musicie mieć tę samą sylwetkę płaską i opiętą, ten sam mały, naciśnięty na nos filcowy kapelusz, ten sam pękaty parasolik wsunięty z nonszalancją pod ramię i wszystkie jesteście tego samego koloru, jak ostatnia serja limuzyn..."

Żadnego odstępstwa od rozpaczliwej monotonji szablonu, żadnego indywidualnego rzutu fantazji, żadnej inwencji, by szczęśliwie podkreślić jakiś własny, jedyny urok, jakieś szczególne piękno... „Ona jest *beige*, no i ja muszę być *beige*. *E basta*.

I moje oczy nawykłe do śnieżnej bieli marokańskich burnusów i haitów, do gorącej purpury fantastycznych strojów spahisów, moje oczy pełne jeszcze czarownych, namiętnych barw kobiecych szalów Hiszpanji i głębokiej czerni ich koronkowych „mantoa di Mantilla", moje oczy, które piły lazur włoskiej Riviery, które pieściły się srebrną poświatą weneckiej nocy, zachwycone blademi, jak pastel barwami podobnych do obłoku toalet pięknych Angielek i Amerykanek, obnoszących swą nieprawdopodobną urodę w błękitne wieczory po fantasmagorji placu św. Marka i złotej plaży Lida — moje po stokroć biedne oczy musiały odwracać się od najcudniejszego tworu natury, jakim jest kobieta.

Trudno bowiem adorować nawet Venus, która wygląda, jak gdyby wyszła z olbrzymiej kadzi pełnej musztardy... I dopiero wówczas zrozumiałem dlaczego ani jedna malująca kobieta nie zdobyła nieśmiertelności, jako genjusz. Zrozumiałem, że kobieta nie ma poczucia barwy, ani harmonji kolorów i z rozpaczy uciekłem na moje ukochane Podhale. Lecz i tam — o zgrozo! — dotarł już kolor *beige*. Prześliczna Jagniesia, córka mej gospodyni, wystroiła się w niedzielę w swój przepiękny, kwiecisty gorset i w fałdzistą spódnicę — koloru musztardy! Uciekłem zatem do doliny kościeliskiej i ryczałem, jak zraniony lew.

Czy zbudzi was z tej masowej psychozy fakt, że cały Paryż jest teraz koloru *bleu marine* — granatowego we wszystkich możliwych tonach, półtonach i ćwierćodcieniach?

Jeżeli mi nie wierzycie, przeczytajcie sobie feljetoniki o modzie w kwietniowych numerach „La Vie Parisienne". Ostatni wrzask, ostatni jęk, ostatni ryk mody — to granat, granat i granat. „Serjami, *mesdames*, serjami, jak limuzyny." Płaszcze, suknie, kapelusze, pantofelki, sandałki — wszystko granat. I żadnych pończoch cielistych, tak bardzo przypominających trykoty cyrkowych woltyżerek. Nawet do wieczornych toalet — dystyngowane, spokojne i dyskretne pończochy koloru dymu, a do czarnych toalet wracają do łaski te zachwycające czarne pończochy, dzięki którym nawet damy, cierpiące na *elephantiasis* i mające nogi podobne do masywnych podstaw bilardu, nie będą już wywoływały na ulicy popłochu, ni zgrzytania zębów.

Wrażliwość mężczyzn stępiała. Przesycono nas nagością i staliśmy się nieczuli, jako lwy nadmiernie obżarte, senne i ogłupiałe. Półnaga elegantka paryska, płaska, wygolona, wystrzyżona i wyepilowana (cóż za tragikomiczne zaprzeczenie kobiety!) zbladła z przerażenia na widok impertynencko ziewającego mężczyzny i w śmiertelnej panice zatelefonowała do panów Douceta, Drécolla, Paquina i Zimmermanna:

— Drogi mistrzu, jestem zgubiona! *On* ma już mnie dosyć! Mistrzu, ratuj! Trzeba na gwałt podłużyć suknię, skrócić talję, a dla obudzenia ciekawości, dla szyku i oryginalności możeby tak zamiast kolji z pereł — obrożę psa? To taki czarujący pomysł z przed kilku miesięcy i dziwię się, że jeszcze się niezupełnie przyjął...

Panowie Doucet, Drécoll, Paquin i Zimmermann, podrapali się w łysiny i tchnęli w tysiąc telefonów sto tysięcy rewolucyjnych rozkazów z tym większym pośpiechem, że już oddawna sami dostrzegli, że Paryżanin ziewa i zaczyna oglądać się za pięknemi cudzoziemkami.

I oto mamy rewolucję. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej znikła pozornie nieśmiertelna, okropna, workowata „suknia-koszula" przeciw której z takim rozpaczliwym wigorem protestowali niedawno na łamach „Świata kobiecego" „Zbuntowani mężczyźni". Zjawiły się obcisłe staniki, opinające strzeliste biusty z rozkosznie różowej gutaperki, nieco dłuższa, warjacko nierówna suknia, godety, wiszące bez sensu płaty materji, riusze, olbrzymie kokardy związane w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach, falbanki, falbany, niemal krynoliny i — „fascynująca" obroża psa.

Zjawiło się wszystko, by *On* nie ziewał. I jak my, mężczyźni, mamy nie pękać poprostu z rozsadzającej nas dumy i nie wierzyć, że jesteśmy „panami stworzenia"?

I oczywiście — zawędrowały już do Polski wszystkie te fantazje, kokardy, godety i wiszące melancholijnie zboku sukni poły, jakby oberwane w jakiejś zaciekłej batalji. Nie zawędrują tylko kauczukowe biusty, gdyż genjalna rzeźbiarka-Natura wyrzeźbiła wam posągowe torsy w ciepłym, różowym marmurze, o piękne rusałki z nad Wisły, które tak często nie doceniacie czaru i potęgi własnej urody...

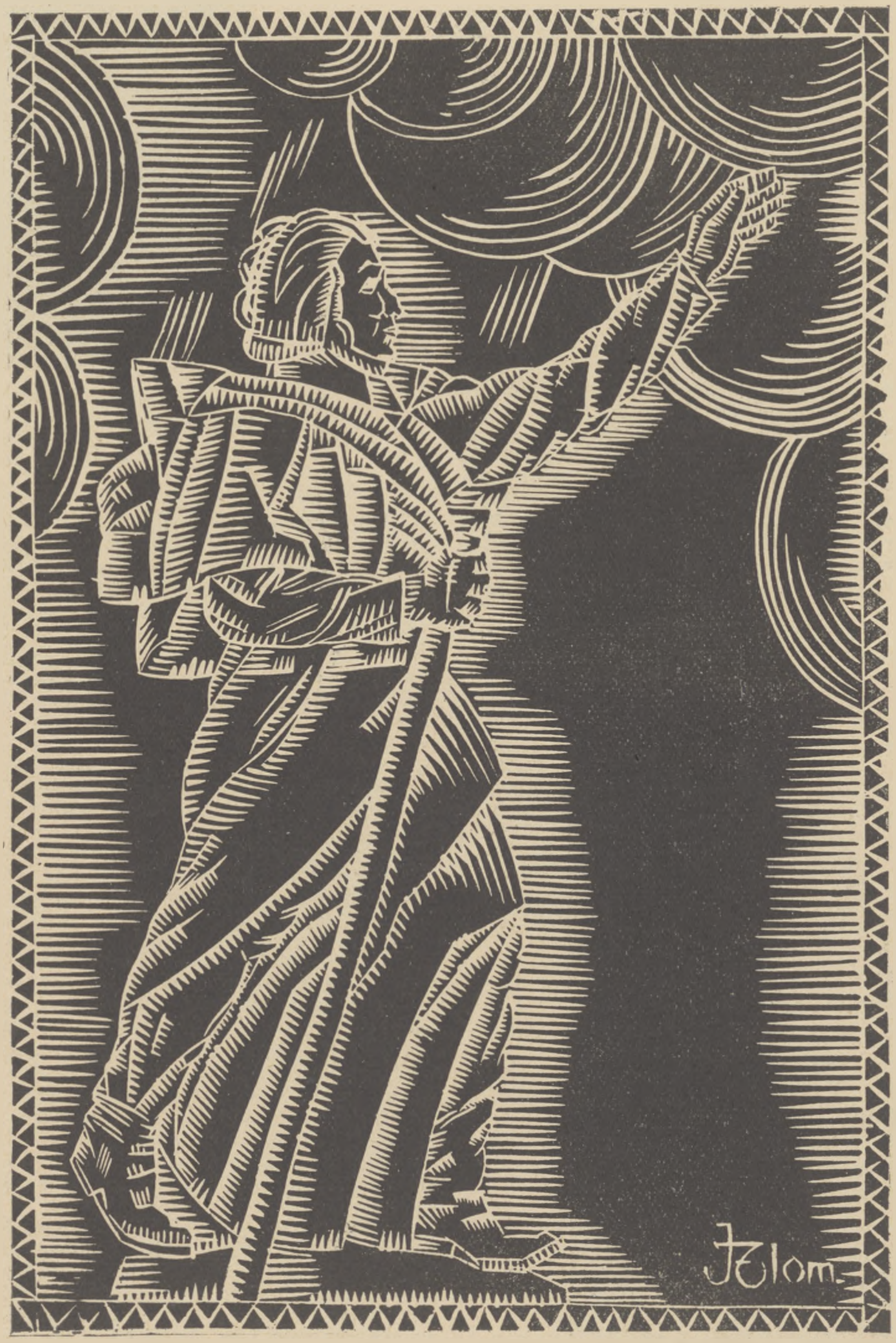
I jestem także pewien, że polskie elegantki, tak bezkrytycznie rozkochane w paryskiej modzie, odrzucą jednogłośnie haniebny i obłąkany jej pomysł — obrożę psa.

STARY WYGA

KWIATY POD STOPY POMNIKA...

W 1895 roku, Rada miasta Paryża chciała jedną uliczkę nazwać imieniem Adama Mickiewicza, ale wyższe władze, nie zatwierdziły tego projektu w obawie uchybienia Rosji. 28 kwietnia, 1929 roku, na jednym z najpiękniejszych placów Paryża stanął pomnik wieszcza, dzieło Antoniego Bourdelle'a, największego dziś rzeźbiarza francuskiego. Między temi dwiema datami mieści się historja stosunku dwóch narodów. Nie uczuć, bo uczucia ich nie ulegały zmianie zależnie od konfiguracyj politycznych, ale historja stosunków francusko-polskich. Uczucia zawsze sobie wierne były, obecnie bardziej niż kiedy to widzimy, bo wspomina się je ciągle i odgrzebuje bez ustanku. Zmartwychwstają słowa, które przecież nigdy nie umarły, jakie ten czy ów ze sławnych mężów powiedział o Polakach czy o Mickiewiczu.

Pomimo to, dzisiejszemu francusklemu pokoleniu poeta nasz jest obcy. Wielkość jego opiera się na zachwycie poprzedników, jest jak wiara nie ugruntowana dowodami. Że był to prorok i że był to głosiciel wolności wszystkich ludów, stwierdzili współcześni. Że był człowiekiem nieprzepartej siły i tajemniczego na innych wpływu, na to przykładów nie brak w zdaniach o nim George Sand, Micheleta czy Renana. Ale jakim był poetą? Co w dziele jego oparło się czasowi i stanowi jego wieczność? Z czem przyszedł do ludzi i co brać mogą z jego natchnień? O poezji Adama Mickiewicza mało się wie we Francji i wznoszenie mu pomnika, brakowi temu nie zapobieże. Choć z pewnością, gdyby wiedziano co za niewyczerpane źródła piękna tkwią w jego dziele, jak różnorodną i bogatą była natura polskiego barda, to jeszcze wyżej, ponad tę kolumnę, na której stoi, wznieśćby go pragnęli.



Ryt. Tłomakowski.

Poezji Mickiewicza Francuzi nie znają i nie mają możności poznać jej istotnie. Brak bowiem przekładów. Władysław Mickiewicz wiernie strzegł świętego ognia, ale nie był w stanie oddać całego jego blasku. Przekłady syna dokładne co do treści, co do formy są jednak dalekie od oryginału. W każdej sztuce, może w poezji najbardziej, myśl ściśle łączy się z formą. Niedość oddać ją w konkretnem znaczeniu, trzeba uchwycić jej ruch, jej kształt, jej barwę. Całe zewnętrzne życie myśli... Przelać ekstrakt w inne naczynie równie jak tamto kosztowne, kunsztowne i jedynie dla niego stworzone.

Takich przekładów Mickiewicza na język francuski dotąd nie posiadamy, Nato, by je dać, trzeba być poetą-równym poecie

Posypały się kwiaty pod stopy pomnika...

„Snop romantycznych kwiatów francusko-polskich, u stóp pomnika wielkiego poety, dzieła wielkiego rzeźbiarza francuskiego", złożyło Towarzystwo Przyjaciół Książki w Paryżu, wydając najdawniejsze tłumaczenia wieszcza, dokonane przez współczesnych Mu pisarzy. Pomimo nierówności poziomu artystycznego utworów, zbiorek ten ma w sobie czar — przed stu laty drukowanych tomików. Winjetki — strzaskane kolumny, urny pełne kwiecia, drzewa wichrem romantycznym pochylone i nad wodą czystą dumające niebiosa...

Posypały się kwiaty pod stopy pomnika... Cały szereg o Mickiewiczu książek i rozpraw, myśli o Nim, poglądów na Jego twórczość i na Niego samego. Przez ludzi dzisiejszych, błądzących pomacku i w swoich duszach, szukających klucza do Jego tajemnic. A także — najbardziej uprawnionych — tych którzy Go znali, wielkością własnego ducha, lub wielkiej do Niego miłości, byli Mu bliscy...

Złożono wieńce u stóp pomnika... Wiele ich było... Prócz mów... Mowy to raczej kadzidlane dymy... A najpewniej sposobność do wynurzeń politycznych, wymiany orderów i wstążeczek...

Były równianki uwite przez polskie dziewczęta, girlandy złożone przez skautów i Sokołów, o barwach narodowych honorowe bukiety delegacyj, męczeńskie palmy i zwycięskie odznaki. Wieńce z lauru i cierni...

Może wśród nich, na tym obcym poecie placu, w tę pierwszą noc rozwidnioną propagandowemi reflektorami, duch Jego rozglądając się w tym nowym sobie Paryżu, nie czuł się tak obcy i sam... Choć samotność dla Niego nie straszna i nie nowina... Skoro mógł wziąć kij pielgrzymi i iść na wiatr, na świat... Iść śmiało w nieśmiertelność, jak w bój zwycięski... Iść ze słowami na ustach: „Bracia, trzeba cierpieć..."

AURELJA WYLEŻYŃSKA (Paryż)

W PRACOWNI RZEŹBIARSKIEJ MAGDALENY GROSS



MAGDALENA GROSS

Jeszcze przed trzema tygodniami była pracownia o ten jeden biust uboższa. Jeszcze nie było tu „Staszica". A dzisiaj już stoi; na czole wysokiem, poważnem, trochę wtył odrzuconem — myśl głęboka i jakby troska czujna o jutro, oczy wpatrzone w dalekość, przed siebie widzą dolę nieuniknioną narodu, usta łagodne o dobrym ale jakby zarazem bolesnym uśmiechu filantropa.

Doprawdy trudno uwierzyć, że Magdalena Gross, w przeciągu trzech tygodni ten biust wyrzeźbiła.

— Ale pracowałam od rana do wieczora, obiad jadałam czasem o godzinie ósmej wieczorem — mówi cała rozgorączkowana, bo dopiero wczoraj pracę skończyła.

W konstrukcji „Staszica" jest pełna jednolitość, taka jaką się wydobywa tylko wtedy, gdy się pracuje bez przerw dłuższych — od początku do końca pod naporem gorączkowego natchnienia. Dlatego w „Staszicu" Magdaleny Gross niema ani jednego fragmentu zimnego wyrachowania, dlatego nic się tu ze sobą nie kłóci, dlatego odnosimy wrażenie pełnej, zamkniętej jednolitości, w której nic zmienić nie można.

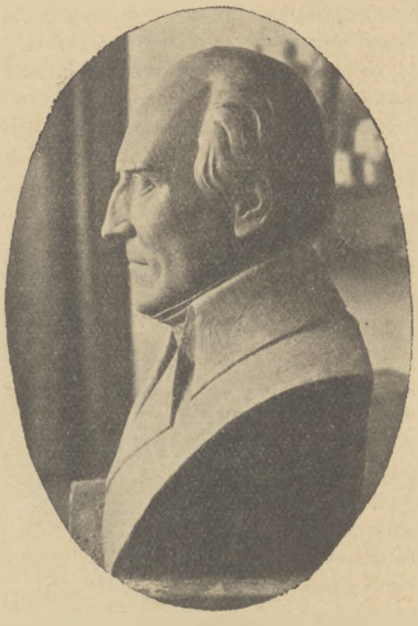
„Staszic" został zamówiony przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, na Wystawę poznańską do „Pawilonu Hutniczo-górniczego". Po wystawie będzie zdobił salę konferencyjną tegoż departamentu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Jest rzeczą radosną i bardzo charakterystyczną dla naszej epoki, że najpoważniejsze instytucje państwowe, nie wahają się swoich zamówień składać w ręce kobiece. Jest nawet jakby stale rosnąca tendencja ku temu. Niedawno pisałem o tem, że Warszawa zakupiła „Kąpiącą się" znakomitej rzeźbiarki Olgi Niewskiej do parku Skaryszewskiego. Podobno i rzeźby Trzcińskiej-Kamińskiej będą także — czy też już są — zakupione. Świetną „Głowę" w bronzie Hanny Nałkowskiej-Bickowej zakupiły zbiory państwowe.

Magdalena Gross stoi w rzędzie najzdolniejszych rzeźbiarek polskich. — Jest pacyfistką.



Magdalena Gross: „KĄPIĄCA SIĘ"



Magdalena Gross: „STASZIC"
Rzeźba wykonana na zamówienie Ministerstwa Przemysłu i Handlu
Z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu

„Głowa rycerza umierającego", wykonana w czarnym marmurze, stojąca obecnie w „Pawilonie Kobiecym" na Wystawie w Poznaniu, daje pełny wyraz tych uczuć szlachetnych rzeźbiarki. Maska pełna bólu tragicznego. Nie, niema w tych oczach wzniesionych w górę ani cienia nienawiści. Jest raczej ostatnie wyzwanie: „Za co"? Ten sam wyraz w ustach tragicznie rozchylonych, które za chwilę pogłaska śmierć. Cierpienie podwójne: fizyczne i moralne. To drugie w wyrazie maski stokroć gorsze. Oczy zdają się mówić: „oto ginę z ręki takiego człowieka jakim sam jestem. Brata". Gorzki, bolesny tragizm maski przykuwa nas na długo do tej rzeźby z czarnego marmuru.

Za to „Tors", który również zdobi „Pawilon Kobiecy" ma dużo ciepłego wdzięku, wykwintu zadumanego, subtelności ujęcia. Jest tu jakieś specjalnie ciekawe podejście do tematu. Nawskroś swoiste.

Prócz tego na Wystawę poznańską wysłała Magdalena Gross „Głowę aktora" i „Głowę Włocha".

Bystra, oryginalna, nawskroś współczesna inteligencja rzeźbiarki znalazła pełny, najgłębszy wyraz w jej pracach.

Wszystko, co Magdalena Gross mówi o sztuce jest ciekawe, przemyślane, jej własne. W wielkich czarnych oczach błyszczy ogień prawdziwego zapału, gdy rozmawia o rzeźbie:

— Rzeźba jest wieczna. Przeżyła wieki, narody. Światy — o ile można tak powiedzieć. Jej wiecznem źródłem jest oczywiście natura. Ale tę naturę musi artysta na swój wyłączny sposób transponować, architektonizować, zamykać w bryłę. Elementem pierwszym będzie tutaj nietylko konstrukcja — ale bogaty świat wewnętrzny artysty. Dużo nam pomaga fantazja. Ale właściwie, czyż istnieje fantazja, która miałaby cechę nieograniczoności? Nie, takiej fantazji niema. Ona jest syntezą rzeczy, które już kiedyś widzieliśmy, które przyszły do nas wtedy gdyśmy o nich czytali, albo gdy nam je ktoś opisywał.

— Czy rozróżnia pani jakieś specjalne cechy twórczości kobiecej, jakieś piętno, które według zdania niektórych całą tę twórczość stawia o wiele niżej od sztuki męskiej?

— Nigdy. Jest to przesąd stary. Nieraz słyszy się zdania, że twórczość kobieca — „to tandeta". Są czytelnicy, którzy nie uznają zupełnie piór niewieścich. Są zbieracze, którzy nigdy nie kupią obrazu pendzla kobiecego, nie zamówią rzeźby u kobiety. Zjawisko to — wytłumaczyłam już sobie.

— To bardzo ciekawe.

— A wytłumaczyłam w ten sposób: twórczość męska ma za sobą tradycję. A tradycja to jest właśnie to, co tak działa na publiczność i na krytykę. Natomiast twórczość kobieca — to jakby dopiero świeży kredyt, młode zaufanie. Trzeba wierzycieli przekonać, że się jest godnym tego zaufania. Mam wrażenie, że to jest właśnie istotny punkt nieporozumienia. Nie wierzę w to, że twórczość kobieca odróżnia się od męskiej. Znam naprzykład sztukę mężczyzn, artystów bardzo wybitnych — która ma pierwiastki czysto liryczne, to znaczy te, które krytyka identyfikuje z „kobiecemi" — a twórczość niewiast, gdzie podłożem jest siła, jest rozmach. Przykład typowy: Zofja Stryjeńska w malarstwie, Trzcińska-Kamińska w rzeźbie.



Magdalena Gross: „GŁOWA RYCERZA UMIERAJĄCEGO" z „Pawilonu Kobiecego"
Z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu

Magdalena Gross studjowała w warszawskiej szkole Sztuk Pięknych. Była uczenicą Dunikowskiego, Breyera. Wyszła z realizmu. Źródłem jej twórczości była zawsze natura. Ale Magdalena Gross tę naturę transponuje, w kompozycji dąży do formy czysto osobistej, stara się wydobyć pewne rzeczy abstrakcyjne, idzie w kierunku architektury i monumentalności. Prawie nigdy z swoich rzeczy nie jest zadowolona. I ten rytm niepokoju, wybujałego autokrytycyzmu świadczy właśnie najdobitniej o tem, że ciągle czegoś nowego szuka, że nie stoi w miejscu, że szybko od swoich rzeczy wewnętrznie odchodzi, chociaż to nie znaczy, aby nie była za nie odpowiedzialna artystycznie. Poprostu szuka wyrazu i pogłębienia wewnętrznego.

— Nigdy nie potępiam kierunków najskrajniejszych w sztuce, — mówi z entuzjazmem — ani eksperymentów, chociażby nawet absurdalnych. Z przecięcia się tych zjawisk zawsze się może wykłuć coś nowego, z dziwacznego nawarstwienia może wytrysnąć źródło świeżości. Chociaż wyszłam z realizmu, rozumiem wszystkie nowe prądy, czuję je i solidaryzuję się z niemi. Nauczył mnie tego pewien słynny profesor, poczciwy staruszek, u którego kształciłam się we Florencji. Florencja to moje miasto ukochane, ojczyzna duchowa.

— Czy już od dzieciństwa kochała pani rzeźbę?

— Prawie. Będąc młodziutką dziewczyną, lepiłam z plasteliny. Kiedyś znakomity rzeźbiarz Kuna zobaczył moje postacie różnych handlarzy, tragarzy, żebraków, cały ten świat, który zawojował moją fantazję młodzieńczą i gorąco namawiał, by pójść do akademji na rzeźbę. Tak się tem przejęłam, że absolutnie nie chciałam... zdawać matury. Siedziałam po uszy w mojej plastelinie. Jest to ten okres, kiedy człowiek myśli, że będzie conajmniej Rodinem, że zawojuje świat cały. Dopiero potem, im więcej się umie — tem praca staje się uciążliwszą. Człowiek zaczyna rozumieć, że sztuka jest niedościgniona. Że te rzeczy właściwie nie mają granicy. Że są gdzieś ponad nami i jakby ponad czasem. I jeszcze, że są wieczne.

Wystawa Magdaleny Gross urządzona w r. 1925 w warszawskiej „Zachęcie" zjednała rzeźbiarce pełne uznanie krytyki i publiczności. Na ostatnim salonie dorocznym w „Zachęcie" „Głowa Jarossy'ego" została wyróżniona zaszczytnie. A teraz, zaufanie z jakiem Ministerstwo Przemysłu i Handlu, powierzyło młodej rzeźbiarce tak poważne zamówienie, świadczy najwymowniej o talencie i sukcesach tej wybitnej artystki.

KAZIMIERA ALBERTI

POSPOLITOŚĆ

Prawdopodobnie znowu będzie wszystko jedno!
Maliny mają zawsze nazbyt słodki smak.

Na atłasowem niebie nagle gwiazdy zbledną
i serce zatrzepoce, jak schwytany ptak.

Znam już zanadto dobrze owe smutne zdarzenia
wszytkie są tak jednakie, jak z pociągu skry:

kiedy na tle sennego, leniwego znużenia
zacznie się znów odwieczna legenda: ja i Ty.

DZISIAJ [Lenie]

Jesteśmy już zmęczeni, zmęczeni, zmęczeni...
Długo było na wiosnę czekać od jesieni!

Smutni jesteśmy obaj, wędrowni grajkowie.
(Co nam ktoś powie Nowy zdaleka? Co powie?)

I czekamy z tęsknotą wieczoru, wieczoru —
(niech się ciężko podnosi opar z nad jeziora)

I czekamy, czekamy litościwej nocy
w czarnym hełmie i złotej, gwiaździstej karocy.

ZOFJA KACHEL-KELLEMOWA



Magdalena Gross: „TORS"
Z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu

CZERWIEC

Kochankiem moim był zielony maj
który mi kwiaty bzu na sercu składał —
dziś, we wspomnieniu, zda się miłość ta
jak zagadkowa niejasna szarada.

I przyszedł Czerwiec, kowal dni upalnych,
który ma oczy żarliwie dziewczęce —
nie miałem czasu na rozpacz i żale,
bo mym kochankiem stał się duszny Czerwiec.

Wraz z nim się cieszę, że szumi już zboże
wyrosłe śmigle i rdzawo złotawe,
że bujna zieleń kryje lasów morze
i kwiat wszelaki zdobi rosną trawę.

Wraz z nim się cieszę, że polne czereśnie
wabią z za liści i że słońce świeci
dojrzałą pełnią — i słyszę jak we śnie,
że milknie we mnie tęsknota i sprzeciw.

W sercu zamykam ciche miodne sława,
które przypomnę, gdy już przyszłość blada
lato i jesień w niepamięć zakowa —
i gdy kochankiem będę Listopada...

WITOLD ZECHENTER (Paryż)

CZY INTELIGENCJA PRZESZKADZA KOBIECIE

Dokończenie (2)

Wszyscy się godzili, że jest wyjątkowo piękna i zewszechmiar godna podziwu. Ale i w tem wszyscy byli zgodni, że wie za dużo, zanadto jest dowcipna i inteligentna.

— Miałbym przed taką kobietą tremę, — oświadczył jeden z mych przyjaciół. — Ba, toż ona potrafi więcej ci powiedzieć na każdy temat, niż najmądrzejszy mężczyzna. Żałuję chłopa, którego zechciałaby wziąć na fundusz. Żaden w świecie mężczyzna, wierzcie mi, nie dotrzymałby jej placu!

Tak oto zdobyłem odpowiedź, czemu śliczna panna W. nie może zaskarbić sobie miłości. Była zbyt inteligentna dla mężczyzn. Mężczyźni bali się jej. Nawet niewątpliwy jej powab nie potrafił usunąć przeszkody, jaką była jej inteligencja.

Oto, czego się wówczas dowiedziałem i czego jestem dziś zupełnie pewien:

Mężczyźni nie wolą ani blondynek ani brunetek, chyba tylko w zgoła powierzchowny sposób. Natomiast zupełnie zdecydowanie i powszechnie wzdragają się przed nadmiarem mądrości kobiecej.

Jeżeli zechcecie pomyśleć o tem choć trochę, zobaczycie sami, dlaczego tak jest i nieodzownie być musi.

Przedewszystkiem i nadewszystko mężczyzna jest urodzonym egotystą. I to jego *ego* musi się czemś żywić za wszelką cenę. W przeciwnym razie czuje się pomniejszonym, duma jego cierpi i miłość schodzi na nic.

Nieraz obserwowałem to na nieporozumieniach małżeńskich, co do których przychodzono zasięgnąć mej porady.

Naprzykład państwo M. On był maklerem giełdowym, ona zaś — uwielbiającą małżonką. Wszystko w tem stadle szło jak z płatka przez trzy lata. Ale nagle pewnego dnia nastąpił krach na giełdzie i pan M. został prawie doszczętnie zrujnowany.

Mąż zniósł ten cios bardzo źle. Stał się bojaźliwym, zahukanym, nieomal tchórzliwym. Uczepił się żony na wzór dziecka, które się trzyma matczynej spódnicy.

Pani M., jak to było do przewidzenia, zakasała rękawy, sama wzięła się do dzieła, wprawiła się w grze giełdowej i niebawem w zupełności zastąpiła swego męża. Dzięki jej sprytowi majątek rodzinny został w nadspodziewanie krótkim czasie przywrócony. Małżonek stopniowo powrócił do normy i stał się samym sobą.

Jedno tylko przepadło na zawsze — i to coś, co dla żony bardziej było doniosłe, aniżeli utracone dolary.

Pan M. już nigdy nie kochał żony jak dawniej. Uznawał i admirował jej roztropność, jej bohaterskie starania, któremi go zrehabilitowała, ale mimo czy właśnie wskutek tego podziwu, jego miłość własna była zraniona, głęboko zraniona łatwością, z jaką potrafiła pełnić jego funkcje. Inteligencja żony przekłuła rozdęty pęcherz jego próżności i szacunku dla siebie. Tego ścierpieć nie mógł. Oczywiście nie rozstali się, lecz naprawdę szczęśliwi nie byli już nigdy.

Całe szczęście, że nie wszystkie męskie jaźnie narażone są na to. Nieraz bywa, że kobiety są zmuszone wystąpić ze swych podrzędnych ról i ratować sytuację. Ale jakkolwiek wielką admirację potrafi mężczyzna wydusić ze siebie rozumowaniem, bądźcie zupełnie pewni, iż nigdy nie jest mu to miłe.

Czyście zauważyli, że najrozumniejsi mężczyźni kochają się w najbardziej głupiutkich kobietach. Pewien mój znajomy, wyjątkowo uzdolniony i uczony przyrodnik, stał kiedyś na ulicy przed budką telefoniczną i — czekał. W budce zaś jakaś kociakowata młoda osóbka trzymała w ręku słuchawkę. Czekał długo, bardzo długo. Dziewczyna nic innego nie robiła, tylko trzymała słuchawkę i od czasu do czasu gniewnie tupała nóżką. Nareszcie otworzyła drzwi budki i powiedziała ze słodyczą:

— Przepraszam, że tak długo kazałam panu czekać, ale w żaden sposób nie mogę sobie przypomnieć własnego numeru telefonu...

Ożenił się z nią!

Znam pewnego lekarza — nadzwyczaj mądrego człowieka. Atoli w swych upodobaniach do kobiet ujawniał zawsze osobliwszą płochość. Niedawno zaangażował sekretarkę, która ani jednego listu nie napisała bez błędu, nigdy się nie nauczyła ortografji terminów medycznych i zawsze w niewłaściwy sposób informowała pacjentów o godzinach przyjęć. Niemniej przeto zakochał się w tej dziewoi i podobno spadli już z ambony.

Proszę się przyjrzeć parom w restauracjach, w teatrach, w klubach wieczorowych. Jakiego typu są kobiety, koło których mężczyźni uwijają się wniebowzięci? Czy są to kobiety poważne, o wyniosłych czołach? Czy są to kobiety, o których można pomyśleć, że są nauczycielkami, bibljotekarzami i t. d.? Juści nie.

Bo, widzicie państwo, miłość mężczyzny — to uczucie rdzennie samolubne i zmysłowe. Mężczyzny nic a nic nie obchodzi umysłowy rozwój kobiety.

Pociąga go urok, postać, głos, uczucie. Niekiedy kocha z litości. Czasem potrafi także rozpaczliwie zakochać się w kobiecie dlatego, że mu przypomina jego matkę; lub jeżeli jest ojcowsko usposobiony, dlatego że przewiduje w niej materjał na dobrą matkę. Ludzie praktyczni szukają sobie skrzętnej gospodyni. Ludzie światowi pragną móc szczycić się swemi żonami jako paniami domu. Bogacze lubią obwozić żonę dokoła niby cyrkowego konia, wspaniale przystrojoną i uklejnoconą, przyczem mina ich zdaje się mówić: „Podziwiajcie, jaka ze mnie wielka figura. Patrzcie, jaką sobie wyszukałem żonkę i jak ją przystroiłem!"

Ale rozum? Wszyscy mężczyźni bez wyjątku są święcie przekonani, że mają aż nadto rozumu, by móc podzielić się nim bez uszczerbku dla siebie z dowolną liczbą kobiet. Gdy mężczyzna obiera sobie przedmiot miłości, zawsze znać w tym wyborze pewien motyw zdobywczy i właścicielski. Mężczyzna musi czuć się pierwszą osobą. Najmocniej i najdłużej kocha, gdy tak się dzieje, lub gdy myśli, że się tak dzieje. I mądra to kobieta, która pozwala mu tak myśleć.

Proszę zauważyć, iż bynajmniej nie twierdzę, że kobiety w większości są głupie. Jako psycholog utrzymuję nawet, że jest wręcz przeciwnie. Niema cienia wątpliwości, że przeciętna kobieta rozumniejsza jest od przeciętnego mężczyzny.

Ale inteligencja nie jest to wiedza. Jest to umiejętność spożytkowania i zastosowania wiedzy. Podobnie jak kobiecie do zawieszenia obrazu wystarcza młotek i hak, gdy tymczasem mężczyźnie potrzeba jeszcze i drabiny i linijki, a często również ekierki i bodajże tablicy logarytmów, — tak kobieta, dzięki swej wysoce rozwiniętej inteligencji wrodzonej, potrafi osnuć mężczyznę tysiącem sieci, podczas gdy on stoi i medytuje.

Ale kobieta powinna ukrywać swą inteligencję. Objawić ją — to z jej strony fatalna pomyłka.

Dr LUDWIK E. BISCH

WYBRZEŻE DALMACJI

Kto chce być na południu, najmniej tracąc czasu i pieniędzy, powinien pojechać do Dalmacji.

Praktyczni Czesi i Austrjacy już oblegli wszystkie nadbrzeżne miejscowości nad Adrjatykiem, wiedząc że nigdzie tak blisko nie użyją tyle słońca, winogron, nie zobaczą tyle niebieskiego nieba.

Szczególniej Polacy, poza przyrodą, znajdą w Chorwatach ludzi sobie życzliwych, o podobnym światopoglądzie. Dobrze więc jest, gdy kto jedzie do Dalmacji; zasila drobny kraj naszemi pieniędzmi i zacieśnia naturalną przyjaźń. Wśród jugosławiańskiej ludności jest Polak starszym bratem, nie barbarzyńcą tolerowanym dla różnych względów, jak to bywa niekiedy na Zachodzie.

Wielkie modne miasta, jak Ostenda, Nicea, Abacja, Mentona, Meran, tak się mało różnią między sobą i tak są do siebie podobne jak podobny jest każdy kelner i portjer wielkiego hotelu, w Polsce czy w Berlinie. I ludzie po tych uczęszczanych, głośnych, drogich miejscowościach są zawsze jednego typu.

Jest to typ podróżującej burżuazji. O tamtejszych stałych mieszkańcach też nic się nie da powiedzieć. Handlarze i hotelarze starają się być tak „międzynarodowi", jak tłum gości. Dopiero miasta małe, mniej uczęszczane, dopiero nadmorskie wybrzeże, zamieszkałe przez ludzi pracy, a nie hotelarzy, dają oblicze kraju. Może oblicze mniej wspaniałe, lecz prawdziwe. Kto zna choćby dobrze Paryż, nie zna Francji, niech pomieszka w małem prowincjonalnem mieście, zbliży się sam do ludzi, wówczas pozna swoją pomyłkę.

A przy tem dla nas, Polaków, owe miejskie osady i wsie Dalmacji są pokrzepiające. Bo nie wszystko tam nas przewyższa, lecz często da się *porównać*. Ciekawsze są dla turysty i zabawniejsze — różnice, to co jest innego charakterystycznego w oglądanym kraju. Tak, lecz w psychice cudzoziemców mimowoli szuka się tego co łączy, co jest podobne.

Na podstawie tego podobieństwa zwyczajów, uczuć buduje się nieśmiało myśli o braterstwie. I naprawdę wieśniacy nadmorscy w Bretanji, czy na Helu, na Capri włoskiej, czy w Dalmacji więcej mają cech wspólnych niż różnych, i tak samo jest w innych dziedzinach pracy. Pacyfizm nie byłby daleki, gdyby mieli głos ci bezimienni. Ów pocztciarz, który na całym świecie, tak samo cichy i znużony, stempluje listy, które mu oddaję, jakże ma podobne wymagania, zmartwienia, jak nasz w Warszawie. Tak samo prawie służąca, praczka, nauczyciel i dozorca. Bo człowiek jest bardziej jednakowy wszędzie, niż różny.

I to powinowactwo głębokie między sobą ludzi, ów wspólny los człowieka biednego na ziemi, nietylko daje smutek, że wszędzie dzień powszedni jest ciężki, lecz daje też głęboką radość, że jesteśmy wszędzie ci sami. Więc niema wrogów, są tylko podobni zupełnie do nas ludzie. Gdy się jest za granicą, dobrze z tą zdobyczą wspólności wracać, i nietylko pamiętać muzea, lecz i warstaty pracy] dalekiego, a bliskiego duszą, zwiedzonego kraju.

Nietylko wskazane jest poznać bogate państwa Zachodu, lecz dobrze jest przyjrzeć się biednym narodom S. H. S.

W tej myśli pojechałam do Jugosławji, z tych przyczyn wybrałam wyspę Krk, rzeczywiście, jak mówi nazwa, niby polip rozgałęzioną, popielatą, tkwiącą niedaleko samego wybrzeża Adrjatyku.

Małe miejscowości kuracyjne, lub wprost wsie, czy osady leżą tuż na kamienistem wybrzeżu morza, góry szare mają poza sobą, a wodę szafirową, spotykaną, jak w jeziorze — przed sobą. Na tej wyspie niema wiele roślinności. Figi rozłożyste pilnują ubogich miedz, jak nasze grusze. Niskie winnice zajmują pola, przeróżne osty, rozchodniki pokrywają szary kamień, którego jest wszędzie pełno. Bogatsze tylko osady mają woły. Przeważnie małe osły wożą ludzi i ciężary po trudnych, górskich drogach. Drogi te w najlepszym razie ułożone są z płaskich, wielkich głazów i ujęte niby koryto, w mury z obu stron, ciągnących się ścian.

Małe owe miejscowości zamieszkują przeważnie kobiety. Widać je zawsze zajęte pracą obok domów, stawianych z takiego samego nieciosanego, szarego kamienia z jakiego wznoszą się góry.

Mężczyźni są albo zajęci rybołóstwem na morzu, lub też wyemigrowali na dłuższy pobyt do Ameryki. Ciężar więc utrzymania dzieci i gospodarstwa spada na kobietę. To też ciche i surowe wieśniaczki tych okolic nie znają lekkomyślnego śmiechu. Nawet strój ich jakby mówił o tem. W dnie najwięcej nawet upalne chodzą kobiety zawsze ubrane czarno. Suknie noszą długie po ziemię, szerokie dołem i czarne chustki wiązane pod brodą. Czy to będzie stara matka, czy dziewczyna, lub dziecko. Na głowach dźwigają wszelkie ciężary.

Susza stała jest przyczyną, że gospodarstwo wiele potrzebuje wody. To też całe dnie do studni kroczy procesja czarnych kobiet, idących wolno, w miedzianych kadziach na głowie, w dzbanach, niosących wodę.

Nie odpoczywają po pracy nawet w niedzielę.

Po wysłuchaniu mszy idą do roboty, w wielkich basenach na środku miasta piorą bieliznę, lub na polach zaglądają pod ubogie liście i zrywają ukryte tam winogrona: (grozje) i figi, rzucając do koszy na późniejszą sprzedaż.

Mała ta przestrzeń ziemi, ogrodzona jest znów, tak samo jak ścieżki w koło murem z kamieni; rośnie tam kapusta wysoka, jak człowiek, cała w liściach, czasem kukurydza i pomidory. Nigdzie zboża.

Wyspa Krk ma biblijny krajobraz, szczególniej wieś Wrbnik przypomina Palestynę, i jakby biblijną ludność. Nie przenika do nich to, że tuż obok są wielkie hotele i turyści, przeważnie Niemcy, jaskrawi i rubaszni, którzy nie odmawiają sobie żadnych pokus życia.

Kobiety wszystkie, jakby już zaraz po zamążpójściu stare, kochają dom i dzieci. Surowego skupienia ich nic nie zmąci.

Lecz nie wszędzie przecież jest tak smutno, jak w tych opisanych przeze mnie osadach. Jest naprzykład śliczna wyspa Rab (Arbe dawny), zwana perłą Adrjatyku, tak podobna do włoskiej Capri. Na tej wyspie Rab radość życia pije się haustami jak wodę. Już Dalmatynki są tam barwnie ubrane, już jest zwyczaj bazarów i jedzenia po środku uliczek. Gwar południowy napełnia całe miasto szumem, z okien nawołują się słodko: Lauretto, Giowano, Jelko i Wando!

Wyspa śliczna niby koncha biała muszli, tkwiąca pośród morza, gdy się do niej podjeżdża statkiem, wyrasta wprost z błękitnej wody murami staroweneckiego zamku i wieżami pięciu kościołów. Biała architektura ścian oparta jest na skałach, ogromne złomy pokrywają popielate agawy, niby wielkie pająki osiadłe ze stóp dawnej fortecy. Szczątki starych budowli rozrzucone są po całem miasteczku. Odrzewia i okna starożytnie rzeźbione zdobią często nowoczesne już domy. Grand Hôtel cały został ze starego zamku przerobiony.

Ulice Rabu wykładane są jasnym kamieniem, a mury sobie tak bliskie, jak zawsze w starych miastach południa, oleandry kwitną przy domach, owoce słodkie, tanie stoją w koszach wszędzie. Już możnaby sądzić, że tu jak zwykle w Dalmacji będzie tylko miasto z białego kamienia, lecz nagle poza labiryntem uliczek i skwerkami hoteli wybucha zieleń. Dokończenie art. na str. 271

CUD*

Może dziś cud się stanie?

Boże, jak długo czekać! Jak długo czekać, żeby nakoniec zaznać tego cierpienia, bez którego na zawsze będzie się pozbawionym prawdziwie ludzkiej twarzy.

I oni czekają.

Coprawda bronią się tej myśli, są dumni i wyglądają na spokojnych. Udają że cieszą się nadzieją przyjścia wiosny, rozdawnictwem zupy lub odwiedzinami pielęgniarki. Ale wszystko w nich zdradza niespokojne, ciągłe oczekiwanie. Oczekują cudu który się stanie, na pewno się stanie, z chwilą gdy tylko na nich przyjdzie kolej.

A dlaczegoż, powiedzcie mi, cud nie miałby się ziścić? Znaliście wszyscy Perdrizet: miał zaledwie połowę twarzy, kończyła się ona na nosie, a niżej były tylko oderwane kawałki skóry z otworem, skąd wydzielała się ślina i wychodziły jakieś pomruki. Obecnie Perdrizet posiada prawdziwą głowę; ma szczęki i brodę. Gdy patrzeć na niego zdaleka, wygląda jak każdy chłop.

A znaliście Dupont? Twarz jego otwierała się jak ohydny kielich kwiatu; w głębi widać było język, podobny do żywego zwierzęcia, i te rzeczy czerwone, których nigdy oko ludzkie nie ogląda. Teraz może już wyjść na ulicę i nie będzie straszył dzieci: ma zabawną twarzyczkę, płaską i różową a metalowe aparaty zamiast zębów.

Ci, oni zaznali łaski cudu. Dlaczegożby tylko oni? Innym też nie brak odwagi, ani cierpliwości. Ciało mają silne i krew zdrową. A jeśli trzeba znieść długą mękę, to cóż, to się ją zniesie...

Sala jest wielka z kolumienkami, ponura, bo pomalowana na kolor siny. Nie można nikogo za to winić. Gdybyście musieli wymalować podobne ściany, również bylibyście w niemałym kłopocie. To nie jest smutne, ale i nie jest wesołe; to jest zmienne jak oczekiwanie i jak nadzieja. Nic tu nie pomoże świeża marcowa jasność: ona służy tu jedynie do liczenia dni. Z pewnego rodzaju obojętnością.

Każdy wyciąga kawałek lustra i trwożnie bada niesprawiedliwą brzydotę, która przyległa do jego twarzy. A jednak oni nie są brzydcy. Ja, który ich znam, mówię wam, że oni nie są brzydcy. Oni też dobrze o tem wiedzą i gdy szepczą głosem, który już prawie nie ma nic na wyrażenie się: „Jestem okropny” nie czynią porównań z tem, co się przed wojną nazywało brzydotą.

Oni są, poza wszelką brzydotą i poza wszelką pięknością. Należą do wyjątkowego świata. Zapewne też dlatego nie mogą być nieładni, że większość nie posiada już twarzy...

Ludzie, którzy mają nos, usta, szczęki, oczy, uszy mogą z nich czynić zły użytek lub cierpieć z powodu nieszczęśliwego układu tych bezcennych rzeczy. Mogą mieć myśli śmieszne albo hańbiące i okazywać je. Ale tutejsi ludzie zupełnie pozbawieni są tego obowiązku: kalectwo uwalnia ich od ludzkiej brzydoty. Niekiedy pozostawia im niespodzianą wspaniałość uśmiechu, gdyż dusza ludzka, żeby objawić swe piękno, mniejszego potrzebuje aparatu, aniżeli dla okazania swej słabości.

Prawie wszyscy stoją. Tylko niektórzy leżą, to są ci, którzy prócz ran w twarzy mają rany w nodze lub brzuchu. Inni chodzą, piszą, czytają, grają w gry. Są tacy co palą, zanurzają fajki w jakąś głąb, o której nie zawsze powiedzieć można że to są usta.

Szczęśliwych, nad którymi spełnił się cud, prawie nie widać w tym pawilonie. Wrócili oni do siebie, aby znów zająć miejsce w życiu. Przychodzą od czasu do czasu, zjawiają się gdy jakiś ścieg tajemniczego haftu wymaga lekkiej poprawy.

Ci, co są tu, wszystko otrzymać mają od czarodzieja, rzeźbiącego w ludzkiem ciele i przywłaszczającego sobie boskie trudy.

— — — — — — — — — — — — —

Sala jest wielka, pełna. Łóżka ustawione w kilka rzędów. W tym tłoku każde łóżko jest małą ojczyzną. Każde łóżko dźwiga ciężar zabawek, pamiątek, drobnych skarbów. W niem przyjmuje się odwiedziny, w niem marzy jaką się poźniej mieć będzie twarz. Dobrze jest posiadać taką malutką ojczyznę, gdyż nieraz wypada tu spędzić długie miesiące. Trzeba wiele czasu i wiele pomysłowości, żeby wywieść w pole nieszczęście i kazać mu dać drapaka.

Drzwi się otwierają, zjawia się wysoki młody mężczyzna. Twarz ma zmęczoną i stroskaną. Otaczają go osoby jak on ubrane w białe szaty.

Czy to jest człowiek, jak każdy inny? Zaprawdę nie, on nie jest podobny do innych! To ten, co czyni cuda.

Śpieszy się aby przejść salę. Zdaje się że wszystkie myśli i wszystkie ciała nagle kierują się ku niemu, jak opiłki ciągną do magnesu. Ci, co leżą, owinięci w bandaże, wysyłają ku niemu swój wzrok i swą wolę. Inni dążą do głównego przejścia. Wielu nic nie mówiąc patrzy na tego, który ma ich zbawić. Tamci znów zbliżają się i szeptem czynią mu wyznania, które zawsze wyglądają na błaganie.

Słucha, odpowiada, obiecuje i odchodzi. Pragnąłby móc powiedzieć: „Idźcie i oby wrócona wam była wasza dawna twarz”.

— — — — — — — — — — — — —

Ale dziś już nie tak czyni się cuda. Gdyby jak dawniej wystarczała wiara, wszyscy ci biedacy w jednej chwili byliby pocieszeni, uleczeni, ocaleni. Na nieszczęście czasy są ciężkie, a ludzie zbyt uczeni. Cud się jeszcze zdarza, ale jest oschły i niewdzięczny. Nie przychodzi na sam uśmiech wybrańca. Trzeba go szukać przez różne cierpienia i bohaterskie postanowienia. Już się nie objawia nagle, lecz zbliża czołgając.

Chory wchodzi na stół z rodzajem entuzjastycznego strachu. Wyciąga się, nieco drżąc, jakkolwiek na wszystko jest przygotowany; niekiedy zdaje się być w uniesieniu. Od tak dawna czekał na swoją kolej! Lęka się tej chwili i kocha ją. Bo ranni na twarzy nie są „jak inni”. Nie nogę im wydarto, ani ramię, żadną z tych rzeczy zapewne cennych, ale pomimo wszystko obcych; zabrano im obraz ich duszy, ich podobieństwo do Boga; boskość ich oblicza.

Chodzi o to, żeby za wszelką cenę boskość tę odzyskać. Już dziesięć razy przytwierdzano nas do tego stołu, podobnego ołtarzowi jakiegoś okrutnego bóstwa; jeśli tego potrzeba, poświęcimy się jeszcze dziesięć razy.

* W Paryżu tyle jest krzyków, że można nie uchwycić jakiegoś bardzo nawet silnego głosu. Dopóki ktoś nie powie: „Słuchaj”.
Odtąd głos ten odróżniać się zaczyna. A nawet góruje on dla naszego ucha nad innemi.
Dr Władysław Hojnacki, który zeszłego roku przyjechał do Paryża dla badań kosmetyki chirurgicznej, zwrócił moją uwagę na wołanie o młodość i piękność, wołanie tak dla naszej epoki charakterystyczne. Jest ono silniejsze od dawniej rzucanych losowi próśb o szczęście i miłość.
A może je zastępuje? A może je daje?
Wojna wzbudziła to pragnienie i wojna stworzyła możność zadość mu uczynienia. Potrzeby wojny stworzyły nową chirurgję i chirurgja ta została w pełni zastosowana, a nawet ulepszona na usługi istot przez wojnę najmniej bezpośrednio pokrzywdzonych — dla kobiet.
Dziwnie pomyśleć, że piękność kobiet korzysta z tych strasznych doświadczeń! Opowiadanie Duhamela „Cud” jest wzięte z cyklu „Siedem ran”, w którym ten autor, wśród dzisiejszych francuskich pisarzy z pewnością jedno z najsilniej współczujących i dla dobra bliźniego bijących serc, odsłania rany zadane przez wojnę. Georges Duhamel jest lekarzem. (Przyp. tłumaczki.)

Cierpliwość uczonego wyczerpie się zanim wyczerpie się nasza cierpliwość. Więcej w nas odwagi, niżeli pośpiechu. Proszę zaczynać i niech się pan nie boi! Proszę czynić wszystko, co czynić należy! A jeśli przypadkiem będę krzyczał, to nie trzeba zwracać na to uwagi! Dalej, dalej!

Nie zawsze można wezwać ku pomocy dobry, zbawczy sen; czasem robi się coś w ustach lub nosie. Wówczas zadowolić się trzeba jedynie uśpieniem miejsca gdzie pracuje zręczny nożyk.

Choremu przywiązuje się dłonie, tak lepiej, gdyż przy najlepszej woli można czynić nerwowe ruchy. Dłonie są przytwierdzone, lecz palce wolne. Trzymają się one o brzeg żelaznego stołu, a gdy przychodzą chwile, że paznogcie drapią metal, to dzieje się dlatego, że nie łatwo opanować się.

Ludzie mający w nodze kość spróchniałą niezawsze są wytrwali. Chcieliby się wyleczyć, odnaleźć dawną swobodę i dawny wdzięk ruchów, lecz jeśli bardzo cierpią, to prędko odczuwają do swej nogi żal, pomieszany z utratą odwagi. Mówią: „Ach, nie! Tem gorzej! Proszę przestać! Wolę ból!"

Człowiek, któremu rzeźbią zniszczoną twarz, posiada wiele wytrwałości. Jęczy potrochu, z wielką trudnością przełyka lub wypluwa odrobinę krwi, którą ma w gardle. Ponieważ boi się że chirurg może nie skończywszy przerwać swe dzieło, uspokaja go, prawie — rzec można — pociesza: „Ależ mnie nic nie boli! Jakże pana nudzę, prawda? W tem niema mojej winy jeśli trochę jęczę. Pewno, to głupio, ale to silniejsze ode mnie. Proszę mi wybaczyć! Zapewne nie łatwo panu coś robić".

Czasem trzeba koniecznie żeby twórca cudów znalazł się sam w obliczu krwawiącej gliny. Trzeba żeby nieszczęśliwy oddał mu się bez zastrzeżeń i usunął się w głąb. Wówczas wbija on w szyję małą zagiętą rurkę, podobną do sztyletu. Tą drogą sprowadza sen. Chory trochę charkocze, ustępuje i usuwa się. Zapada w głębokie zapomnienie godzin. Wraca do swych zwykłych snów.

— — — — — — — — — — — — —

Jakże one są piękne dzisiejsze kobiety! Jakże są wdzięczne, więcej śmiałe, bardziej upragnione niż wszystkie kobiety dawniejsze!

I ja też miałem mały wyzywający wąsik i mówiłem rzeczy, które powiedzieć można jedynie wówczas, gdy ma się miłe usta i piękne zęby. Mnie też całowano. Ja też kobietom zaglądałem w oczy i napełniało to pierś moją dziką radością. Jakiej już pewno nigdy nie zaznam.

Nie jestem ślepy. Pozostało mi jedno oko abym mógł widzieć rzecz okropną i wykoszlawioną, jaką stała się moja twarz.

Dwa miesiące temu poznałem jedną prostytutkę. Chodziła ze mną na spacer, na bulwary. Blizny swoje zasłoniłem trójkątem z czarnego sukną. Chełpiłem się moją raną i tym kawałkiem wstążki, który mi dano.

Kobieta ta nie miała dość dumy, żeby czas dłuższy mogło jej być ze mną dobrze. A przytem, to nie jej pragnąłem. Ani też Berty, maszynistki z którą dawniej miałem się żenić... Pragnę wszystkich kobiet... Ach, nie wiem, już nic nie wiem... A jeśli przyjdzie tak zestarzeć...

Oby mu się tylko udało! Oby tylko mógł coś zrobić!

— — — — — — — — — — — — —

Przez ten czas cudotwórca pracuje. Nie jest podobny Bogu, raczej człowiekowi nad którym wisi przekleństwo: „W pocie czoła twego!..."

Chwilami jest niepewny, wątpiący, niezadowolony ze siebie, niezadowolony z tego życia, które za chwilę należy przywołać. Wysiłek jego jest walką z ironją fatalizmu.

Niekiedy jest radości pełen, czuje się panem przyszłości, twarz ma natchnioną. Każda decyzja łatwo mu przychodzi; jest szczęśliwym pracownikiem losu; wszystko będzie mu dane.

Całe ciało posłusznie mu się powierza. Całe ciało pragnie współdziałać w odnowie obrażonego oblicza. Całe plemię ciała gotowe jest naprawić obelgę, żeby sprawiedliwości zadość się stało.

Dobrze więc! Zaprosi się całe ciało do pomocy. Nogi dadzą nieco kości, weźmie się część boku, jak w historji matki Ewy. Szukać się będzie skóry na ramieniu, piersi, wszędzie gdzie jest ona miękka, biała i podatna. Tłuszcz tworzy też cenne poduszeczki, zabiera się je z ud i jeszcze ciepłe przenosi w głąb rany aby ją zapełnić.

My, ludzie, nie jesteśmy tak gościnni jak drzewa. Jesteśmy zbyt oderwani od wspólnej matki ziemi. Rośniemy, starzejemy się w straszliwej samotności. Nawet nasze po brzegi wypełnione serca nie są zdolne zapobiec by życie ciała nie było bezpowrotnem wygnaniem.

Ciała naszych dzieci na zawsze są oderwane od swego pnia. Czyż można je przenieść na nasze ciało, rządzące się jedynie swemi własnemi twardemi prawami?

Lecz to co pochodzi ode mnie, jest dla mnie dobre. Jeśli skóra mojej nogi przeniesiona zostanie na moje czoło, odnajdzie tam ona obyczaje swego rodzimego kraju i może zechce zastąpić poprzednią.

Całe ciało oddać chce jakąś przysługę. Największy obowiązek ciąży na głowie. Napełniona jest ona krwią bogatą i możną; ma wiele i bardzo żywotnego materjału. To też musi ona zapłacić największą kontrybucję. A przytem posiada substancje rzadkie, które jedynie tam znaleźć można.

Pracujmy, pracujmy! Granat jednem uderzeniem uczynił olbrzymią pustkę. Żeby ją zapełnić należy zgromadzić wiele drobnych kawałków pełnych życia i dobrych chęci.

Brew bardzo jest potrzebna temu, kto ciężko pracuje. Brew, to nietylko radosne pociągnięcie pędzlem, na twarzy twojej, o Madonno! Wszystko w wyglądzie człowieka jest ozdobą, lecz wszystko jest też mu pożyteczne.

Cudotwórca bierze nieco skóry ze skroni, rozciąga ją nad okiem, jakby czynił to malarz.

Będzie brew silnie zarysowana i gęsta.

Brew, to bynajmniej nie jest rzecz drobna! W naszym, robotniczym zawodzie bardzo się potnieje i brwi są poto żeby zatrzymywały spadające na oczy krople.

Wąs, tak, wiem, wy panowie już wąsów nie nosicie. Dlatego że usta wasze są ładnie zarysowane. A przytem wiecie co czynić z rękami, gdy mówicie do kobiet. My, mój Boże, my musimy skubać wąsa będąc zakłopotani. A także gdy godzina wolności zbyt się spóźnia na zegarze biurowym. Zresztą wąs jest potrzebny żeby zakryć wszystkie te blizny.

Cudotwórca zaczyna polowanie: podkrada się, chwyta na brodzie i na szczycie głowy nieco owłosionej skóry i z niej robi wąsik.

Tylko poczekać trzy tygodnie a można go będzie podkręcać!

— — — — — — — — — — — — —

Jest w Paryżu miejsce gdzie żyją trędowaci, oddzieleni od innych. My nie chcemy pozostawać przez całe życie zamknięci między murami a naszą męką. Świat zna nas jeszcze i pamięta. Śpieszcie się! Śpieszcie! Nie trzeba światu dawać zapomnieć o nas. Wojna dla wszystkich już się skończyła; uczyńcie, uczyńcie tak panowie, żeby i dla nas dnia pewnego się skończyła...

— — — — — — — — — — — — —

Chorego odniesiono na łóżko. Sny jego rozpływają się w mamrotaniach i jękach. Zbudzi się w nowym wyglądzie, ze skórą dobrze naciągniętą, wyciągniętą w różnych kierunkach, poszytą jak tennisowa piłka.

Tak wygląda zamiar! Takie było pragnienie. Teraz trzeba żeby się to scaliło. Trzeba żeby krew zaczęła krążyć w małych, wykorzenionych strzępach. Trzeba żeby wszystkie komórki życiowe zawładnęły kawałkiem kości lub chrząstki, skolonizowały go, przyswoiły, oczarowały.

Po południu zdejmą opatrunek. Cudotwórca mieć będzie poważną, niespokojną twarz. Gdyż w głębi duszy nie jest on niczego pewien: zbyt wiele nieujarzmionych sił pracuje razem z nim, przeciw niemu.

Ufać należy że radośnie uśmiechną się jego szerokie, dobre usta: wszystkie kawałeczki mozaiki będą różowe i żyjące — otrzymały świadectwo przynależności.

Jeszcze trzeba cierpliwie czekać kilka dni aż pewnego ranku młody mistrz gipsem pokryje całą twarz. Trzeba być uważnym i nie ruszać się póki z delikatnością odlewacza nie zdejmie z twarzy wiernego jej odbicia, niezaprzeczonego, tysiąc razy bardziej trwałego, niż nasza o niem pamięć.

— — — — — — — — — — — — —

W tym wielkim domu cudów jest mały pokoik, setkami, przytwierdzone do ściany wiszą te wszystkie gipsowe odlewy. Do tego malutkiego a straszliwego zakątka winni przychodzić twórcy przyszłości, aby tu rozprawiać o dziele pokoju. Białe, martwo białe gipsowe głowy unieśmiertelniły dla ludzkości grymasy, których nie można, nie umie się wyobrazić.

Rozpaczliwy spokój panuje w tych salach. Niekiedy te wszystkie bezkształtne bóle zdają się streszczać w jednym wyrazie! Boski uśmiech śmierci!

Nie powinien przebywać tu ten, kto pragnie zachować wiarę w życie.

— — — — — — — — — — — — —

Mało jest takich, którzy winni wchodzić do pokoju z maskami. Wkrótce te świadectwa zasną w pyle bardziej władnym, aniżeli ludzka pamięć.

Zbożna praca idzie dalej i dzień każdy darzy świat nowym cudem.

Co dnia pieczołowitość kilku ludzi odnosi drobne zwycięstwa, a wiele drobnych zwycięstw przynosi nieco ulgi i daje zapomnienie. Czas uświęci tę pracę. Nic w dziele życia nie spełnia się bez pomocy czasu: są dobrodziejstwa nakazujące myśleć o Bogu...

Prawie wszyscy biedacy, co tutaj są, odejdą, jeden po drugim, aby szukać swych dawnych dróg i po nich dalej dążyć. Zwrócą oni ku światu twarz schematyczną i zupełnie nową, na której już nic prawie z ich dawnej twarzy nie pozostało.

Oto w ten sposób nawiedził ich cud. Może dzięki temu cudowi patrzeć na nich będziemy bez wstydu.

GEORGES DUHAMEL
Przełożyła A. W.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Anna Ludwika Czerny: Uwrocie. Wiersze, str. 94. — Ateneum, Lwów, 1929.

Wszelkie współczesne urbanizmy, technicyzmy i pokrewne kierunki w poezji wydają mi się modą przemijającą; znużeni ckliwością poeci chcą widzieć *piękno* tam, gdzie właściwie jest tylko *ład*. Na dłuższą metę udawać się to nie może. Śmiem twierdzić, że słowik, miłość i róża będą zawsze źródłem wzruszeń estetycznych o wiele potężniejszem, niż kaloryfer czy lokomotywa; choć oczywiście nie wolno, o róży, miłości i słowiku wiecznie w jednakowy sposób ględzić.

Wiersze pani Czerny są „niemodne" w tem sympatycznem dla mnie osobiście znaczeniu. Z pewnością będą o nich pisali inni i odemnie wytrawniejsi krytycy; to też na tem twierdzeniu przerywam i przechodzę do strony formalnej, która mię w tym zbiorku szczególniej zainteresowała. Jako zamiłowany bowiem tłumacz poezji obcej, poniekąd z nałogu zwracam zawsze pilną uwagę na technikę wiersza.

Autorka lubuje się w trudności formy; możnaby powiedzieć, że ma do tego... łatwość. Przedewszystkiem rymy. Zaznaczmy odrazu, że w tym względzie dopuszcza się nawet przesady. Zbyt są sztuczne i dlatego rażą takie zestawienia jak: płacztę — ach, tę; tęsknoty — o, ty; bezwzględna — pęd na; wklęsłe — cię złe; mulic — stu lic; zniszczenie — że nie; asfaltu — dal tu; sama — tam, a; złemi — w mgle mi; samotni — lot, ni; krynic — gdy nic itd. Ta dążność do rymów wyszukanych sprawia, że autorka, poza świadomem użyciem rymów niespełnych czyli asonansowych, niekiedy daje również rymy poprostu niedoskonałe, jak: coraz — o was; znicestwień — westchnień; trucizną — ześliznął: zmartwychwstań — przystań; łechce — rzecze itp. Bardzo natomiast udatnym i miłym dla ucha wydaje mi się efekt, jaki p. Czerny osiąga, regularnie mieszając rymy pełne z asonansowemi. W takich przeplatankach unikamy jednocześnie i nużącej monotonji rymowania tradycyjnego i drażniącego niedociągnięcia techniki najnowszej. Sposób ten zastosowała autorka w utworach: „Lęk", „Wieki widome — wieki niewidome", „Radość powrotu". Zupełnem odwróceniem się od dzisiejszości jest nawrót do pięknego ronda tradycyjnego (str. 72) lub zreformowanego (str. 19). W wierszu „Z wieczornych chwil" reformuje autorka również oktawę, dając zamiast zwykłego układu: ab ab ab cc, układ: ab ab ab ab; w dłuższym utworze nużyłoby to, gdyż ucho natrętnie domaga się owego pięknie kończącego dwuwiersza cc. Bardzo kunsztowną i wytworną formę mamy w „Pieśniach tęsknoty", gdzie rymują nietylko końce lecz i początki wierszy; to bogactwo wręcz dziwi i olśniewa. W „Porcie" każda druga zwrotka rymuje z każdą poprzednią. W „Przemianach", jak to często bywa u Edgara Poego, rymują ze sobą również średniówki. W „Sosnach" i „Wieczorze nad Izerą" mamy dalsze przykłady pięknej pomysłowości w zakresie stroficzno-rymowym, która to pomysłowość nieraz przywodzi na myśl Swinburnea.

Eksperyment zbyt dalekiego rozstawiania rymów wydaje mi się mniej udatnym. W takim np. „Liście do matki" ucho zupełnie gubi rymy, przedzielone od siebie niekiedy aż jedenastoma wierszami. Wiersze zawarte w „Uwrociu" pisane były w latach 1914-1920 Po tak obiecującej zapowiedzi, z ciekawością czekać będziemy dalszych zbiorów utalentowanej poetki.

CZ. J. KOZŁOWSKI

Gustaw Przychocki: Kultura klasyczna w kulturze współczesnej. — Warszawa — MCMXXIX — Kraków. Wydawnictwo J. Matkowicza Tow. Wydawnicze w Warszawie. Str. 105.

Jestto pięknie wydana broszurka, w której autor, znakomity znawca i miłośnik starożytności, w krótkich a jasnych słowach w sposób nader przystępny i ujmujący wykazuje, jak głęboko kultura współczesna a w szczególności polska tkwi korzeniami w starożytności klasycznej. Autor ma rozległe horyzonty i objawia niepospolitą erudycję, którą jednak czytelnika nie przygnębia — umie być prosty i łatwy w wykładzie. Pisze o niezmiernie wielu rzeczach. Między innemi o śladach łaciny i greki w polszczyźnie o typach tragicznych i komicznych, które od starożytnych przeszły na scenę współczesną, o architekturze, filozofji, medycynie, matematyce, historji naturalnej i technice starożytnych. Myślący czytelnik, któryby sobie już przedtem zdawał sprawę ze znaczenia starożytności dla nas, znajdzie w broszurce wiele bardzo ciekawych nowych przykładów, faktów, szczegółów — a ktoby mylnie sądził, że i bez znajomości kultury klasycznej można posiąść gruntowne wykształcenie wyższe, gotów się albo przekonać że był w błędzie, albo przynajmniej zainteresować tem, co w epokach oświecenia dawały młodzieży dobre szkoły klasyczne. Dziś, kiedy się u nas powoli znosi klasyczny typ gimnazjów, żyjemy w Polsce w epoce podobnej do wieku XVII-go, kiedy się u nas paliło instytuty naukowe, niszczyło książki i drukarnie oświeconych Arjan — książeczka prof. Przychockiego jest szczególniej na czasie. Przynajmniej nikt z potomnych nie powie, że w epoce, gdy u nas humanizm po wojnie tłumiono, nikt z humanistów nie ostrzegał i nie protestował.

W. W.

Jan Wiktor: Tęcza nad sercem. — Wyd. Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Książka, jakże różna od dzisiejszego typu „powieści" sensacyjnych, płytkich, bez treści, a przeważnie i bez żadnej wartości literackiej. — Jan Wiktor, pisarz młody, o zupełnie swoistym i to wcale nieprzeciętnym talencie, nie szuka tematu do swych powieści wśród egzotycznych szczepów afrykańskich lub wśród jupiterów filmowych. — Jego bohaterzy to ta szarzyzna mizerna codziennego życia; czy to będą poczciwe nasze psiska, czy bezbronne ptaszęta, czy wreszcie ta biedota ludzka, borykająca się z ciężkim losem, a znosząca swe brzemię z poddaniem się i pokorą. Porównuje się Wiktora z Dygasińskim i Kiplingem. Zapewne dużo w tem racji. Jest w nim bajeczny zmysł obserwacyjny, jest specjalny dar wnikania i wczuwania się w psychologję zwierzęcą, ponad wszystko góruje najczystsze złoto miłości, ogarniającej cały świat, wszystkie, choćby najnędzniejsze twory Boskie, miłości, która naprawdę potrafi *„tout comprendre et tout pardonner"*. — Ta to miłość właśnie wyzłaca każdą kartę tej książki i ona stanowi jej najcenniejszą, istotną wartość. — „Tęcza nad sercem" jest książką naprawdę dobrą i cenną, jest najczystszym klejnotem w dotychczasowym dorobku pisarskim Wiktora.

K. RYCHŁOWSKI

NASZE ZDROJOWISKA

(3) IWONICZ leży przy linji kolejowej Sambor - Sanok, w województwie lwowskiem, przyczem zakład zdrojowy, jest odległy o 12 km gościńcem bitym, dobrze utrzymanym, od stacji kolejowej tej samej nazwy. Wysokość ponad poziom morza 410 m.

Zakład zdrojowy znajduje się na końcu wsi, wzdłuż skalistych brzegów potoku Lubatówki, u stóp góry „Przedziwnej", z pod której wytryskują źródła Rymanowa. Źródeł mineralnych posiada Rymanów pięć, z których trzy: „Karol", „Emilja" i „Emma" dostarczają szczawy słono-jodo-bromowej, wykazującej duże nasycenie bezwodnikiem kwasu węglowego. Zdrój „Józef" dostarcza szczawy żelazistej, również słonej, nasyconej bezwodnikiem kwasu węglowego, zaś piąty „Adolf" wykazuje pewien procent siarkowodoru. W okolicznych lasach znajdują się bogate pokłady pierwszorzędnej borowiny.

Łazienki kąpielowe mieszczą się w trzech budynkach i posiadają kabiny I, II i III klasy, z ogólną liczbą 130 wanien dla dorosłych i 71 dla dzieci. Pozatem znajduje się 8 kabin dla kąpieli borowinowych i zakład wodoleczniczy. Obok łazienek są nowo urządzone kąpiele słoneczne. W sezonie od 1-go maja do końca września jest czynna w Iwoniczu filja lecznicy ortopedycznej Dra Józefa Aleksiewicza ze Lwowa, wyposażona we wszystkie aparaty do elektroterapji, jak również posiadająca salę gimnastyczną z przyrządami Zandera.

Zakład zdrojowy posiada wodociąg, doprowadzający źródlaną wodę do picia, oraz lokalną kanalizację i oświetlenie elektryczne.

Wody mineralne w Iwoniczu są szczególnie skuteczne w leczeniu następujących chorób: zołzy, choroby gruczołów limfatycznych, obrzmienia i ropienia, zapalenie stawów, choroby jamy nosowej i przewodu słuchowego, przewlekłe nieżyty, choroby skóry, krzywica, gościec i dna, choroby serca i naczyń krwionośnych, układu nerwowego, nerwobóle, uwiąd rdzenia, cierpienia żołądka i kiszek, wątroby i dróg żółciowych, choroby kobiece.

Zakład kąpielowy jest własnością Józefa i Emmy hr. Załuskich. W pięknie utrzymanym parku zakładowym znajduje się sala balowa, jak również szereg kortów tenisowych i boisk lekkoatletycznych.

Mieszkań dostarczają 4 hotele zakładowe o 106 pokojach, oraz szereg prywatnych pensjonatów i will, posiadających około 600 pokoi. W ubiegłym roku rozpoczęto budowę nowych łazienek o 70 kabinach kąpielowych i 30 pokojach mieszkalnych, oraz hotelu o 85 pokojach.

Frekwencja w roku 1928 wynosiła 7.761 osób. Kuracjusze w drodze powrotnej korzystają z 66% zniżki kolejowej. Po wszelkie nformacje należy się zwracać do Zarządu zakładu zdrojowego ub Komisji zdrojowej w Iwoniczu.

Na północ od Lwowa znajduje się zdrojowisko NIEMIRÓW, oddalone o 25 km od stacji kolejowej w Rawie Ruskiej lub o 20 km od Jaworowa. Zakład zdrojowy leży pośrodku kilkutysięcy-morgowego lasu, na wysokości 220 m ponad poziomem morza i jest własnością p. Karola Krusensterna.

Niemirów posiada silne źródła siarczano-słone, oraz bardzo obfite pokłady wysoko - wartościowej borowiny. Budynki kąpielowe mieszczą 26 kabin do kąpieli siarczanych, 11 do kąpieli borowinowych i 3 do zabiegów wodoleczniczych. Oprócz kąpieli siarczanych są wydawane sztuczne kąpiele kwaso-węglowe. W zakładzie znajdują się również aparaty do naparzania gorącem powietrzem i parą. Zakład posiada odpowiednio urządzone gabinety do elektro- i hydro-terapji.

Do chorób leczonych w Niemirowie należą: reumatyzm, artretyzm, ischjas, lumbago, obrzęki i zgrubienia po złamaniach i zwichnieniach, choroby skórne i nerwowe. Chorzy na gruźlicę winni unikać Niemirowa.

W mieszkalnych domach zakładowych znajduje się 100 pokoi. Poza tem są prywatne pensjonaty i wille, z ogólną liczbą 400 pokoi. Sezon trwa od 10 maja do 1 października. W sezonie pierwszym i ostatnim Zarząd zdrojowiska udziela członkom Kas Chorych i osobom niezamożnym, na podstawie świadectwa ubóstwa odpowiednich zniżek, jednak tylko za zgłoszeniami, które wpłyną na sezon pierwszy do 1. IV., zaś na sezon ostatni do 1. VIII.

Po wszelkie informacje tak w sprawach leczenia, jak i pomieszczenia należy się zwracać do Zarządu zakładu zdrojowego w Niemirowie. Kuracjusze w drodze powrotnej korzystają ze zniżek kolejowych. Prócz komunikacji kolejowej, w sezonie kąpielowym kursują między Lwowem a Niemirowem autobusy osobowe.

Dalszem zdrojowiskiem w województwie lwowskiem jest HORYNIEC, położony w powiecie lubaczowskim, przy linji kolejowej Rawa Ruska - Jarosław, na wysokości 350 m ponad poziom morza; posiada eksploatowane zdroje wód siarczanych, oraz dotychczas niewyzyskane źródło żelaziste. Budynek kąpielowy posiada 20 wanien.

Do chorób leczonych w Horyńcu należą: gościec przewlekły, cierpienia skóry, dna gośćcowa, skrofuły, choroby kobiece i zatrucia metalami.

Zakład posiada hotel mieszkalny o 24 pokojach, oraz jedną 5-pokojową willę. W roku ubiegłym rozpoczęto dalszą rozbudowę zakładu i pensjonatów.

Po wszelkie informacje należy się zwracać do Zarządu dóbr i lasów w Horyńcu, który sprawuje zarząd zdrojowiska. Kuracjusze w drodze powrotnej korzystają z ulg kolejowych.

Inż. EUGENJUSZ J. ZACZYŃSKI

KOBIETA I SPORT

PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEGO SPORTU KOBIECEGO

Polski sport kobiecy w porównaniu z wszechświatową klasą stoi znacznie wyżej niż polski sport męski. Nie udało się Polakom poszczycić takiemi wynikami przed światem, jakie uzyskały Polki z Konopacką - Matuszewską na czele.

Przyczyna leży w tem, że sport kobiecy jest... młody i niemal jednocześnie rozpoczęła Polska swój start z innemi narodami w szlachetnym wyścigu światowym.

Pomyślny ten stan rzeczy jest dzisiaj, lecz jutro... jutro do nas już może należeć nie będzie. Kto nie idzie z postępem — ten się cofa. Olbrzymi rozmach ruchu wychowania fizycznego zaobserwowany u innych narodów z każdym dniem powiększa kadry ćwiczących, a u nas ruch ten pozostaje w minjaturze, ograniczając się niemal jedynie do akademickich związków sportowych, szkół i bardzo nielicznych kobiecych sekcyj klubowych.

Inaczej przedstawia się w sporcie męskim, gdzie cała zdrowa polska młodzież przechodzi przez szkołę wychowania fizycznego w wojsku, a ponadto czerpie swój narybek w ogromnym ludzkim rezerwoarze wsi i fabryk, tj. w oddziałach przysposobienia wojskowego i organizacjach robotniczych.

Nie powiększając swych kadr, nie mogąc nadążyć za zawrotnem tempem pracy innych narodów, niebawem i w wynikach pozostanie Polska wtyle, o ile nie zmienią się dotychczasowe warunki i to w sposób radykalny.

Dla dobra państwa, dla przyszłości narodu, powinni stanąć do pracy ci wszyscy, którzy pragną mieć typ zdrowej Polki - matki, zdrowej na ciele i z pogodą w duszy, a nie zblazowanej dancingami pani, dla której obowiązki rodzinne i wychowanie dziecka jest tylko ciężarem.

SPORT POLSKI

U progu sezonu lekkoatletycznego mamy już do zanotowania nowy rekord Polski uzyskany w skoku wzwyż dla pań przez Krajewską (A. Z. S. Poznań), która wynikiem 143 cm pobiła swój własny rekord polski o 1·5 cm. Krajewska, pochodząca ze Sosnowca, studjuje medycynę na uniwersytecie poznańskim, a jej wyniki w innych konkurencjach rokują jej piękną przyszłość wieloboistki.

Halina Konopacka-Matuszewska, podobnie jak roku ubiegłego otrzymała nagrodę honorową P. U. W. F. (Państw. Urzędu Wych. Fiz.) za najlepszy wynik sportowy w r. 1928, którym było zdobycie mistrzostwa na Olimpjadzie.

W Poznaniu odbyły się pierwsze lekkoatletyczne zawody dla pań, zorganizowane przez „Wartę", które ze względu na brak formy zawodniczek, przyniosły dość słabe wyniki.

Lekkoatletyczny kalendarz zawodów na r. 1929 przewiduje następujące imprezy w konkurencjach kobiecych: 21. IV — wiosenny bieg na przełaj; 8. i 9. VI — okręgowe mistrzostwa kobiece; 29. VI — okręgowe mistrzowstwa w pięcioboju; 13. i 14. VII — mistrzostwa Polski w Warszawie; 15. VIII — trójbój kobiecy o mistrz. Polski w Królewskiej Hucie; 15. IX — pięciobój kobiecy o mistrz. Polski w Wilnie; 29. IX — bieg naprzełaj o mistrz. Polski w Łodzi.

Termin meczu kobiecego z Austrją zostanie ustalony później.

W Warszawie odbyły się trzydniowe kobiece zawody strzeleckie, do których stanęła imponująca ilość 150 zawodniczek. Poszczególne zwycięstwa wywalczono jak następuje; konkurs o nagrodę im. Marsz. Piłsudskiego z broni długiej do małej tarczy 1) Ciszeniówna (Sokół - Kraków) 72 pkt.

Strzelanie o nagrodę Pani Prezydentowej Mościckiej, 5 strzałów na minutę z mieszanej broni: 1) Witekówna (Kob. Klub Strzel.) 43 pkt. na 50 możliwych.

Strzelanie o mistrzostwo Kob. Klubu Strzel.: 1) Stawarzowa (Kielce) 178 pkt na 200 możliwych.

Strzelanie zespołowe z broni długiej na 50 m o mistrzostwo Warszawy: 1) W. K. S. „Legja" w składzie: Perkowska, Strzemińska i Kalinowska 262 pkt. na 300 możliwych.

Strzelanie zespołowe z broni długiej na 36 m: 1) Kielce 254 pkt.

Strzelanie z pistoletów na 25 m: 1) Stawarzowa (Kielce) 85 pkt. na 100 możliwych.

WRAŻENIA Z POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ W POZNANIU

I

Na trzydzieści lat przed wojną odwiedzałem prawie rokrocznie Poznań. Z każdą nową w Poznaniu bytnością ze smutkiem spostrzegałem, że fala niemczyzny zalewa coraz bardziej miasto i że wyszukiwanie ognisk polskich staje się połączone z pewnym wysiłkiem. Fizjonomja miasta miała charakter niemiecki. Ulice, publiczne lokale, wszędzie brzmiał język niemiecki. Trzeba było wyjść na dalekie przedmieścia, by trafić na ludzi mówiących po polsku. Miewałem to wrażenie, że jeszcze pięćdziesiąt lat rządów niemieckich, a miasto zostanie zatopione w niemieckiem morzu. Księgarstwo polskie, które jeszcze przed pięćdziesięciu laty tętniło w Poznaniu pełnią życia, mając takich wydawców jak Zupański — na ówczesne czasy jeden z największych nakładców polskich — karlało z roku na rok, a w ostatnich latach przed wojną było polem zbytu całej polskiej produkcji wydawniczej zaledwie w 8—10%. Ten szczegół był dobitnym wskaźnikiem, że polskość w Poznaniu się kurczy i że miejsce polskiego księgarstwa zajęły wspaniale urządzone, świetnie prosperujące księgarnie niemieckie.

Inne dziedziny stosunków były mi nieznane, ale zdaje mi się, że upadek księgarstwa polskiego w Poznaniu był wybitnym dowodem upadku kultury i samowiedzy narodowej.

Teraz chcę mówić o Wystawie Poznańskiej, a to, co powiem, napawa mnie głęboką radością i dumą. Poznań zdał świetnie egzamin. Jeżeli miasto, tak gruntownie zgermanizowane, miasto pod rządami takich tytanów metodami, jakiemi się tylko Niemcy pochwalić mogą, niszczone, w ciągu dziesięciu lat potrafiło nietylko usunąć charakter niemiecki i wszelkie ślady najeźdźcy, lecz ponadto stworzyć takie kolosalne dzieło, jak Wystawa, może z całą słusznością być nazwane miastem wielkich, dzielnych, niepospolitych obywateli.

To, co Poznań uczynił przez tych dziesięć lat, przechodzi miarę zwyczajnej pracy. Można powiedzieć, że Poznańczycy stworzyli cud. W najśmielszych marzeniach nikt nie mógł przypuścić, że w tak krótkim okresie czasu taka metamorfoza nastąpić może. Oglądając Wystawę szedłem z taką samą radością w sercu, jak ongiś z wielkim smutkiem chodziłem po niemczącym się Poznaniu. Tylko ci, do których ja należę, którzy przez długi szereg lat miasto obserwowali, mogą być oszołomieni widokiem tego, co Poznań swoją Wystawą uczynił.

To, co widziałem na Wystawie, przeszło wszelkie moje oczekiwania, i tego samego zdania byli wszyscy ci, z którymi się zetknąć w Poznaniu miałem sposobność. Dla tych, którzy w chwilach przygnębienia wątpią o przyszłości Polski, Wystawa w Poznaniu da taką otuchę, że w świetną przyszłość ojczyzny niezłomnie wierzyć będą. Naród, który ma takich ludzi, jak twórcy poznańskiej Wystawy, śmiało może patrzeć w przyszłość.

Nie wyobrażam sobie, czy znajdzie się Polak, któryby nie śpieszył na Wystawę Poznańską, aby zobaczyć ogrom celowej pracy, aby zobaczyć, co Polska w dziesięcioleciu wypracować potrafiła, aby swoim przybyciem dać świadectwo swego uznania dla twórców i wykonawców tego wspaniałego dzieła.

Od dzieci do starców, wszyscy powinni się znaleźć w Poznaniu w okresie Wystawy. Wszelkie urządzenia dla udogodnienia i ułatwienia pobytu w Poznaniu są poczynione w doskonałej formie, a pobyt kilkudniowy wymaga bardzo tylko skromnych wydatków. Ludzie w skromniejszych żyjący stosunkach powinni oszczędzać grosz do grosza i wszelkie poczynić wysiłki, by tej niezwykłej okazji nie zaniechać, bo jestem święcie przekonany, że opuszczenie takiej okazji budziłoby potem wielki żal.

W całym kraju organizują się zbiorowe wycieczki. Jeśli w małych miejscowościach nie dzieje się to jeszcze, powinny się znaleźć jednostki energiczne, które to wezmą w swe ręce. Podobna okazja może się niejednemu w ciągu całego życia nie nadarzyć. Trzeba pamiętać, że Poznań, Lwów i Wilno są trzema bastjonami polskości, a Poznań przez swoją Wystawę stał się świetną fortecą obronną Polski. Wystawa w Poznaniu znaczy więcej, niż wygrana wielka bitwa.

BERNARD POŁONIECKI

II

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W POZNANIU: PAWILON PRACY KOBIET

Punktualnie odbyło się, według zapowiedzi, w dniu 16 maja otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Niewiele mamy dotąd w dziejach wystaw powszechnych, podobnych przykładów, by w ciągu niespełna dwu lat przygotować w takim ogromie obraz dorobku dziesięciolecia. Wielkopolska — przodując innym dzielnicom w umiejętności pracy — wysiliła swą energję twórczą w tym wielkim narodowym popisie, a jako najrdzenniejsza kolebka polskości i najbardziej na zachód wysunięty bastjon słusznie wykazuje swą ambicję i siłę tej polskości w tej chwili — jakby w odpowiedzi na wrogie zakusy i usiłowania dokonania rewizji granic...

Najwięcej interesuje nas naturalnie pawilon Pracy Kobiet, którego otwarcie nastąpiło również w dniu 16 o godzinie 5 po południu.

Zdawałoby się, że kobieta, pracując w różnych działach ogólnej wytwórczości polskiej i jako taka wystawiając w wielu pawilonach P. W. K. swe prace — nie potrzebowała wyodrębniać się w osobnym małym stosunkowo pawilonie — gdzie w szczupłym zaledwie zakresie cały dorobek swój przedstawiła.

Jednak kobieta chciała być tu u s i e b i e w domu i w ogólnym niejako zarysie podać to, co w szczegółach znajdujemy jeszcze w innych licznych pawilonach.

Cały pawilon, projektowany i wystawiony przez p. Hryniewiecką-Piotrowską architektkę z Warszawy — podzielony jest ściankami na szereg oddziałów, z których każdy mieści specjalny dział pracy kobiet.

Zaraz na prawo zaczyna się dział gospodarstwa domowego, przedstawiony wzorowo w szczegółowych wykresach i obliczeniach, jak też okazach najnowszych zdobyczy i urządzeń gospodarczych. Dewizą niejako tego może najważniejszego działu jest — wśród wielu innych: „Prowadzenie gospodarstwa domowego jest zawodem, do którego każda kobieta powinna być przygotowaną".

Następny dział społeczny — zorganizowany przez p. dr Budzińską-Tylicką z Warszawy — zwraca uwagę licznemi wykresami i okazami ze stowarzyszeń i domów opieki nad niemowlęciem, nad dziećmi nieślubnemi, matkami; z walki kobiet z gruźlicą, z rakiem, z alkoholizmem, z handlem żywym towarem i t. d. Liczne wykresy organizacyj politycznych, wychowawczych, szkolnych; kobiety w Sejmie i Senacie, w samorządach i w walce o równouprawnienie. W tej części historycznej działu społecznego, uderzają na wstępie portrety wybitnych działaczek w walce o równe prawa z Elizą Orzeszkową, Reinschmit-Kuczalską i Marją Dulębianką na czele. Naprzeciw — znów ostatnie fotografie tejże — z obozu jeńców i internowanych w wschodniej Małopolsce przez Rusinów w r. 1919 — skąd z śmiertelną chorobą powróciwszy — obydwie delegatki Czerwonego Krzyża — Marja Dulębianka i Marja hr. Dzieduszycka życiem poświęcenie swe przepłaciły. Na tejże ścianie portrety kobiet zasłużonych, począwszy od powstania Kościuszkowskiego — poprzez rok 31 i 63 aż do czasów ostatnich 1918 i 20 r. Liczne broszury i dokumenty, karty i żałobne pamiątki.

Dalej w gablocie pod szkłem liczne dokumenty tajnego nauczania w Królestwie i Poznańskiem (między innemi cenne z uwięzienia p. Anieli Tułodzieckiej), okazy i pisma oświaty ludowej i wychowania młodzieży w b. Galicji z portretami p. Anny Lewickiej, zasłużonej redaktorki „Małego Swiatka" i Marjij Wysłouchowej red. „Zorzy" — miesięcznika dla kobiet wiejskich i pionierki ruchu ludowego. Wśród tychże portret Felicji z Wasilewskich Boberskiej i innych zasłużonych lwowianek. Całe grono kobiet zasłużonych w tajnem nauczaniu i szkolnictwie z Warszawy i Poznania z generałową Zamoyską na czele i wiele, wiele innych wykresów, tablic i fotografij dopełniają ten wzruszający i ciekawy dział historyczny.

W dziale pracy umysłowej, zwracają uwagę wykresy statystyczne kobiet studjujących na uniwersytecie, prasę kobiecą z czasów niewoli i obecnie, udział kobiet w literaturze, nauce, architekturze i t. p. Tu mieści się też szafka z dziełami dr Curie-Skłodowskiej, druga z pracami prof. dr Józefy Joteyko. W dziale sztuki czystej i zdobnictwa — wymagającym dłuższego opisania — bardzo wiele cennych prac kobiecych — następnie dział wychowania fizycznego, sporty, ciekawy pokaz przystani Towarzystwa wioślarskiego na Wiśle; dalej zajmujący dział pokazów i wykresów „Polka na emigracji".

Dział przemysłu artyst. zawiera przepiękne hafty kościelne i wiele innych drobiazgów i wartościowych przedmiotów. Nakoniec dział ludowy z pokazami etnograficznemi z różnych stron Polski, wykresami szkół gospodarczych i strojami ludowemi.

Otwarcia powilonu dokonała p. Prezydentowa Mościcka, protektorka Komitetu organizacyjnego wystawy pracy kobiet. Powitana przez Komitet u wejścia — przecięła tradycyjną wstęgę i przyjęła symboliczny dar, chleb i sól na tacy. Po przemówieniach rozpoczęło się zwiedzanie pawilonu, z wielkiem zainteresowaniem przez p. Prezydentową, poczem udała się wraz z przewodniczkami i gośćmi na „dach" pawilonu, do urządzonej tamże „kawiarni", gdzie wśród miłego nastroju odbył się prowizoryczny podwieczorek.

W pierwszych dniach otwarcia Wystawy dotkliwie dawało się odczuwać zwiedzającym zimno dokuczliwe i deszcz, który jednakże zmył resztki gruzu i oczyścił znakomicie zakurzone trawniki i kwiaty tak, że dziś w pełnej słonecznej krasie — wita licznie napływających gości — to cudem powstałe — nowe miasto — ogród.

ANNA AUGUSTYNOWICZOWA

Z HIGJENY I KOSMETYKI

JESZCZE O MASAŻU — ZBIOROWA ODPOWIEDŹ

Masaż twarzy jest tematem najczęściej poruszanym przez interesujące się kulturą ciała kobiety, które nareszcie zrozumiały, że niezaprzeczone jego wartości lecznicze i higjeniczne może unicestwić wadliwie wykonany zabieg. I właśnie w następstwie tego uświadomienia, lub osobiście poniesionych szkód, dopytują się niecierpliwie, jakiego to rodzaju są owe wadliwe, przeciwwskazane ruchy?

Wyliczamy je zatem.

Przedewszystkiem ruchy przesuwające skórę, jak: nacieranie, wcieranie tłuszczu, gwałtowne ugniatanie, bicie, klepanie i stosowanie rozmaitych kul lub aparatów ssących. Do jakiego stopnia mogą powyższe ruchy rozciągnąć i pofałdować skórę wykazują niezbicie kliniczne badania.

Stąd słuszny wniosek, że z masażu twarzy (co innego masaż całego ciała) wyłączyć należy wszystko to, co skórę rozciąga, przesuwa, co wydatnie rozwija mięśnie a temsamem zaciera właściwą rysom twarzy kobiecej miękkość. A także wszystko to, co skórę w gwałtowny ruch wprawia, jak i każdy zabieg wykonywany z użyciem siły. To samo odnosi się do prądu faradycznego i do t. zw. tonizowania skóry, polegającego na zbyt energicznem pobudzaniu i rzekomem odżywianiu tkanek skórnych z pomocą różnych kosmetyków.

Bezmyślnie stosowany prąd elektryczny wibracyjny jest również przeciwwskazany; natomiast przy pewnych zmianach chorobowych mogą być pomocne niektóre subtelne aparaty elektryczne.

Najkorzystniejszą odmianą masażu twarzy jest ręczna wibracja, t. j. niezmiernie delikatne wstrząsania skóry, bez cienia przesunięcia jej chociażby o milimetr. Ale jednocześnie przyznać trzeba, że jest to najtrudniejsza z technik do opanowania, wymagająca niezwykłej lekkości dłoni, czujności palców i długotrwałej nauki. Przy masowaniu większej powierzchni, np. policzków i skroni, wibruje się całą dłonią, t. j. końcami czterech złączonych palców; na małej powierzchni używa się jednego palca, mianowicie wskazującego.

Bardzo dodatnim ruchem jest opukiwanie skóry, ale tak leciutkie, że zaledwie wyczuwalne. Złożone razem palce dłoni dotykają, szybko po sobie następującemi ruchami, policzków i skroni. Opukiwanie poszczególnemi palcami, od małego zacząwszy do wskazującego, jest również nader korzystne. I tu, jak poprzednio, muszą dotknięcia być lekkie a kolejność szybka.

O tem, że skóra przed masażem musi być jak najskrupulatniej oczyszczona i natłuszczona — pisaliśmy niejednokrotnie. Natłuszczona nie przez wcieranie, lecz nałożenie w kilku miejscach grudek tłuszczu i stopniowe rozprowadzanie po twarzy w czasie masażu. Albo, o ile o płyn chodzi, np. o oliwę, przez natłuszczenie końców palców.

Dokładna znajomość przebiegu mięśni jest niezbędna ze względu na kierunek ruchów. O dodatnich skutkach masażu twarzy decyduje lekkość i zwinność ruchów, oraz umiejętność modelowania rysów.

Ponieważ niejednokrotnie już i wielostronnie mówiliśmy o masażu twarzy, niepodobna pominąć milczeniem masażu całego ciała, który, poza względami estetycznemi, zapewnia ciału odporność i elastyczność.

Najprostszą formą masażu jest oczyszczanie skóry szczoteczką w kąpieli, a następnie wytarcie na sucho. Osuszanie ręcznikiem lub płaszczem kąpielowym jest bez wartości. Do tego celu potrzebne są nieduże kawałki specjalnego materjału frottê, z którego sporządzamy płaszcze kąpielowe i ręczniki lub rękawice do nacierania. Wycieranie długim ręcznikiem lub płaszczem nie zapewnia tej zwinności ruchów, jaka jest potrzebna do szybkiego rozgrzania ciała. Jeśli potem nastąpi lekki masaż całego ciała, tem lepiej; ale już samo energiczne wytarcie skóry do sucha wystarcza do pobudzenia obiegu krwi i poprawy karnacji.

Oczywiście, należy przed masażem ciało natłuścić, o ile ktoś nie przenosi pudru z różnych względów. Najważniejszym ze względów jest pośpiech, który u osób bardzo zajętych gra niepoślednią rolę. Usunięcie tłuszczu po masażu wymaga albo powtórnej kąpieli, albo obmycia jakimś płynem alkoholowym, a tak jedno jak drugie wymaga czasu.

Rodzaj masażu zależy od indywidualnych warunków. Już przy najzwyklejszej szczupłości lub lekkiej otyłości potrzebne są wskazówki lekarza i fachowa siła do ich wykonywania. Nigdy dosyć przestrzegać należy przed samoukami zachwalającymi swoje wypróbowane metody. Ciało nie jest martwym przedmiotem, lecz czemś żywem. ulegającem łatwo modelowaniu.

Kto pragnie masować się własnoręcznie, musi odbyć kurs pod kierownictwem lekarskiem i zapoznać się dokładnie z anatomiczną budową ciała i z czynnościami jego narządów.

Tak tu, jak i przy estetycznym masażu twarzy najlepszy jest ręczny. Przy masażu własnoręcznym, i tam gdzie zachodzi potrzeba wibracyjnego na większych przestrzeniach, oddają dobre usługi także i aparaty, gdyż umożliwiają precyzyjne stopniowania.

Najwłaściwszą porą na masaż jest rano; pora wieczorna, tuż przed snem, jak i tuż po posiłku, mniej się nadaje. Pokój musi być przewietrzony, o ile okno nie może być otwarte, a temperatura w pokoju taka, by nie doszło do zaziębienia. Stopnie ciepłoty trudno oznaczać, gdyż wszystko zależy od indywidualnego odczuwania i zahartowania.

Pytania, czy masować nagie ciało, czy przez bieliznę — mówimy o masażu całego ciała nie o twarzy — także szablonowo rozwiązać nie można. Jeden i drugi rodzaj mają swoje zalety i swoich zwolenników. Masowanie przez bieliznę ma dla wielu tę korzyść, że mniej drażni skórę i nie doprowadza ciała do ziębnięcia, które umniejsza wartość zabiegu, gdyż warunkiem prawidłowego masażu jest utrzymanie ciała w dostatecznej ciepłocie. Ważnem jest również wygodne leżenie podczas masażu i odprężenie mięśni; masaż całego ciała odbywa się w pozycji leżącej naprzód na brzuchu, potem na wznak, wkońcu siedząco.

Masaż przez bieliznę nie wymaga, rzecz chyba jasna, ani natłuszczania ani pudrowania, natomiast czystości ciała i bielizny.

Działanie masażu całego ciała jest wręcz cudowne. Nadaje on nietylko zwinność i elastyczność członkom, gładkość skórze, ale oswobadza mięśnie z trujących produktów znużenia, a na ich miejsce doprowadza życiodajny tlen.

W Finlandji, kraju znanym z zamiłowania do czystości i kultury ciała, każdy dwudziesty — wedle statystyki — mieszkaniec zna doskonale technikę masażu. Są tam całe rodziny, które z ojca na syna poświęcają się masażowi, doprowadzając tę sztukę do artyzmu. Najsłynniejszy ze współczesnych, Janne Koivistoinen, założył instytut, w którym kurs masażu trwa dwa lata. On to pojechał na własne koszta na Olympiadę, by bezinteresownie masować różnych mistrzów. Nurmi, zazwyczaj powściągliwy i zamknięty w sobie, gdy mowa o Koivistoinem, entuzjazmuje się na temat jego „świętych rąk”.

EFEB

COŚNIECOŚ DLA PANÓW

W MIEŚCIE

Dokończenie

Wobec coraz częstszych usiłowań w kierunku zatarcia, przynajmniej częściowego, wybitnych różnic między ubraniem czysto miejskiem a letniskowem, i prób stworzenia czegoś pośredniego między jednem a drugiem, musimy zająć się niemi nietylko, jako szczegółami mody, ale i jako czemś, co wkracza na teren zwyczajów towarzyskich.

Mężczyzna liczący się ze sferą towarzyską, w której żyje, ze stanowiskiem, które zajmuje i z pewnemi towarzyszącemi im okolicznościami lub niespodziewanemi sytuacjami — trzyma się, zwłaszcza już od piątej godziny popołudniu, ubrania ściśle miejskiego, (rys. 1). A zatem garnitur ciemno-granatowy, spodnie bez wyłogów, krawatka ciemna i dyskretna w kolorze, koszula biała, w cieniutkie jak nitki niebieskie paseczki, kołnierz wykładany sztywny lub ostatecznie półsztywny, obuwie czarne; melonik. Miękki, popielaty kapelusz wnosi swobodniejszą nutę w poważny charakter ubrania. Natomiast obuwie bronzowe — nawiasem mówiąc najzupełniej doń nieodpowiednie — odbiera temu garniturowi pierwotnie zaznaczoną cechę. Sztywny kołnierz jest do twardego fasonu kapelusza odpowiedniejszy, aniżeli miękki, jakkolwiek ten ostatni również dozwolony.

W zakresie kombinowanych garniturów miejskich popełniają mężczyźni często rozmaite błędy.

Zaznaczyć trzeba przedewszystkiem, że wypadają one najlepiej z materjału deseniowego, któremu towarzyszy z reguły kolorowa koszula.

Otóż w tem złożeniu mogą zajść niepożądane komplikacje. Bo np. paski wzdłuż i paski wszerz, przy dwóch zupełnie odmiennych deseniach nie celowo lecz przypadkowo wybranych, muszą robić niespokojne wrażenie, choćby nawet kolory harmonizowały nawzajem. Całość, mimo to, będzie zwracała uwagę i raziła brakiem wytwornego umiaru, co jest właśnie jednym z najprzykrzejszych błędów.



Rys. 1



Rys 2

Na rys. 2 mamy prawidłowy model garnituru, o którym mowa.

Materjał w delikatną krateczkę, np. na ciemno-bronzowem tle jaśniejsza krateczka w dwóch dyskretnych odmiennych kolorach. Koszula biała, również w krateczkę, ale jasno-bronzową. Bo gdyby materjał koszuli miał krateczkę ciemną, zatem zaznaczającą się wybitniej, lub gdyby była odmiennego od ubrania koloru, wówczas całość wykazywałaby za dużo albo kratek, albo też robiłaby groteskowe wrażenie mieszaniny kratek różnej wielkości i rożnych kolorów. A gdyby do tego krawat był inny aniżeli z gładkiego jedwabiu bez jakichkolwiek paseczków lub kratek, mielibyśmy całość w jak najgorszym stylu.

Ponieważ garnitur drugiego typu, t. j. przedstawiony na rys. 2, ma liczebną przewagę zwolenników, zatem warto im przypomnieć, zwłaszcza tym, którzy posiadają kilka takich ubrań, ażeby koszule oraz krawaty dobierali w możliwie dyskretnych kolorach i w materjałach raczej gładkich. W przeciwnym razie pozbawią ubranie szyku. Tylko do gładkich materjałów można sobie pozwolić na krawaty i koszule o zaakcentowanych wzorach. Kapelusz miękki, filcowy, z ciemniejszą wstążką; obuwie bronzowe. Jest to typ miejskiego ubrania, które się nadaje również i do podróży.

Wobec rozpowszechnionych popołudniowych dancingów i herbatek w lokalach publicznych nasuwa się często pytanie, jaki rodzaj ubrania jest najodpowiedniejszy w tych okolicznościach? Wystarczy ciemne marynarkowe. Czyściutkie, niezmięte — nieskazitelnie zaprasowana linja na spodniach — świeży kołnierz, ciemny długi krawat precyzyjnie związany, czarne obuwie, biała chusteczka w kieszonce — i oto całość bez zarzutu.

Zaproszenie do domu prywatnego na herbatkę o piątej, z tańcami lub bez, albo z partyjką bridgea, wymaga nieco ceremonjalniejszego ubrania. Będzie niem ciemno-granatowy garnitur marynarkowy, opisany w jednym z poprzednich numerów, albo też czarna marynarka. Koszula, kołnierz i chusteczka w kolorze białym, motylek ciemno-granatowy w dyskretny deseń, albo zupełnie czarny do czarnej marynarki. Spodnie bez wyłogów; kołnierz sztywny wykładany, obuwie, rzecz jasna, czarne.

Ubranie wieczorowe, np. smoking, byłoby na popołudniową herbatkę w złym stylu. Raczej najskromniejsze ciemne marynarkowe, aniżeli smoking. Kto nie chce robić wrażenia zaściankowego eleganta, nieobytego z szerszą areną światową — musi o tem pamiętać, że lepiej nieco skromniej, aniżeli za strojnie na porę nieodpowiednią.

I jeszcze o jednem warto przypomnieć.

W ubraniach kobiety i towarzyszącego jej mężczyzny musi panować pewna współmierność. Nie może jedno odbijać od drugiego nutą o wiele strojniejszą, i tak w ubraniu kobiety, jak i mężczyzny muszą być przestrzegane przepisy, obowiązujące co do pory dnia.

Są to drobne szczegóły, na które można czasem trochę narzekać, jako na krępujące, trochę drwić, ale których ostatecznie trzymać się trzeba, jak i różnych innych ogólnie przyjętych zwyczajów.

GENTLEMAN

O PODRÓŻNYM STROJU

Rozwieszone w eleganckich biurach podróży afisze najbardziej luksusowego z europejskich pociągów, który anglosaskich bogaczy wozi do Vichy, pokazują wnętrze wagonu, urządzonego jako salon lub klubowy pokój, a w nim w olbrzymich i przerażająco wygodnych fotelach rozparte panie w strojach wizytowych i panów podobnie odświętnie ubranych. W pociągu, który tak wygląda, można, jak to obecnie należy do szyku, odbyć podróż w stroju o jasnych kolorach i to nietylko takich, które niełatwo się brukając, są praktyczne, ale i w ulubionych teraz jasno-niebieskich lub poziomkowych sukienkach i deux-pièces'ach. A dzieci można ubrać w modny obecnie jasno-żółty kolor. Można. A jeśli cała ta podróżna wyprawa, taka, jaką widujemy w wytwornych tutejszych magazynach, gdzie np. sprzedają skompletowane w tak mięciutkich skórzanych workach, że niczem najdelikatniejszy safjan, jako „garnitur do sypialnego wagonu": pyjamę z jasno-różowego jedwabiu, takąż poduszeczkę, obleczoną ewentualnie w ażurowany i haftowany batyst, a nadto jedwabistą, lekką i bardzo jasną derkę, budzi u zwykłych śmiertelników wcale zrozumiałe zdziwienie, to wystarczy sobie przypomnieć, w jakich warunkach podróżuje publiczność, która te wspaniałości kupuje — a wszystko wyda się naturalne. Bo oczywista: od rodzaju podróży i stopnia komfortu, jakim odnośne środki lokomocji się odznaczają, zależy przedewszystkiem podróżny strój.

To też u nas w kraju, gdzie niema jeszcze przepychu kolei amerykańskich lub choćby zachodnio-europejskich luksusowych pociągów, nikt z owych wyrafinowanych części podróżnej garderoby nie może korzystać, gdyż poprostu niema tu dla nich zastosowania.

Więcej już wartości ma dla naszych stosunków moda skórzanych płaszczy i żakietów podróżnych.

Skóra jest obecnie szalenie modna. Tak dalece, że zupełnie nawet skromne, a szczerze mówiąc, marne płaszcze podróżne fabrykowane serjami, chcąc udawać szyk, stroją się w wyłogi ze skóry, skórzane paski i wypustki u rękawów i kieszeń. Inna rzecz, że ta skóra wygląda jak cerata; w każdym razie jest skóra i modzie staje się zadość.

Płaszcze skórzane, obejmujące od białego do ciemno-granatowego wszystkie kolory, a nadto wszystkie modne obecnie fasony, są na ogół ogromnie lekkie, podszyte cieniutką kashą. Najmodniejszy kolor skóry to czerwony, ewentualnie w kombinacji z beige lub granatowym. Kołnierze skórzane sukiennych płaszczy najczęściej — nietylko lichych — bywają czerwone, lub czerwone w granatowe prążki. Bardziej dbające o dyskretność — są bronzowe.

Beret ze skóry, gładki lub aplikowany skórą innego koloru, i torebka, zrobiona z tego samego gatunku skóry, z małych paseczków czerwonych, granatowych, białych i beige — kompletują znakomicie ten strój, którego ostatecznem uzupełnieniem jest podobnie wykonana skórzana kolejowa poduszka.

Sukienny strój podróżny najmodniejszy jest „quatre-pièces", t. zn. płaszcz i spódnica z któregoś z wybitnie sportowych materjałów np. z grubego angielskiego tweedu, najchętniej koloru beige (jest to klasyczny w tym roku kolor podróżnych kostjumów) nakrapianego żółtym i bronzowym. Do tego jumper, trykotowy lub gruby włóczkowy, w deseń trójkolorowy i prócz tego kamizelka; w naszym przypadku, najlepiej żółta. Ogromnie lubiona jest też kombinacja płaszcza z kostjumem i należną doń bluzką z crêpe de Chine. Kostjumy te są skromne, niezawsze jednak angielskie. Istnieją też modele z crêpe marocain lub crêpe de soie uszyte tak, że robią raczej wrażenie sukienek, składających się z dwóch części, aniżeli kostjumów. Zwłaszcza, że czasem bluzki z pod żakietu, podobnego do kasaka, wcale nie widać. Są one zbliżone do innego znowu typu stroju podróżnego, mianowicie kompletu, który obejmuje tylko płaszcz i suknię, naturalnie stonowaną w kolorach, gładką w przeciwieństwie do angielskiego materjału płaszcza — i bardzo prostą krojem.

Że trykotowe trois i deux-pièces zawsze z powodzeniem można włożyć na podróż, nie trzeba chyba nawet wspominać.

Ciekawsza może jest wiadomość, że prócz wspomnianych już skórzanych beretów wypada na drogę wziąć tylko filcowy mały kapelusz. Słoma uchodzi za nieodpowiednią.

Obuwie nietylko angielskie, ale do tego o specjalnie grubej podeszwie. Specjalnie modny nieznany dotąd rodzaj biało-żółtego boksu, podobny do świńskiej skóry, czyli do tego materjału, z którego zrobione są wszystkie szykowne walizki i torby podróżne.

„Garnitur" bowiem — oto hasło obecnej mody i uosobienie elegancji. Jedna rzecz przypominać powinna nietylko drugą, ale nawet i dziesiątą. Ta zasada, ważna wogóle obecnie przy obmyślaniu garderoby, w stroju podróżnym tem jest ważniejsza, że prócz toalety rozciąga się też i na podróżne przybory. Należy więc o niej koniecznie pamiętać.

MEWA, Paryż

WYBRZEŻE DALMACJI

Dokończenie art. ze str. 263

Pełno jest dziwnych roślin i wiele hałaśliwych cykad po gałęziach.

Jak dużo już iście włoskiego wesela i miłości krótkiej, gorącej, na którą to chorobę zapadają na Rabie epidemicznie wszyscy przyjezdni.

Kąpać się tam można już w morzu bardziej kapryśnem, na nadbrzeżnych skałach lub jechać łódką do pobliskiej plaży. Jest tu już targowisko pięknych kobiet, licytacja bogactw, wśród wielkich hoteli. Lecz jednocześnie jest beztroska i pustota, każdego, kto tu choćby najubożej mieszkał.

Urocze miasto ma na wzgórzach piękne widoki po obu stronach na morze, a gdy woda znuży, widać zaraz za lasem łąki i pola tu już żyzne, stada kóz, osłów.

Zachody słońca spływają tu wprost w morze purpurowym sokiem rozdartego owocu, a księżyc zmienia miasto w białą bajkę. Nie przeszkadza to temu, że wielkie hotele pełne są muzyki, cudzoziemców i daleko idącej swobody ludzi, zapadających na ową epidemiczną chorobę wybrzeży Dalmacji.

Gdy tam staje się gorąco, a u nas zimno, pensjonaty tanieją do sześćdziesięciu dinarów, t. j. do dziesięciu złotych dziennie i jeszcze niżej, koszta podróży trzecią klasą — nie wiele więcej wynoszą, niż sto złotych.

Gdy się ma trochę przedsiębiorczości, zaznać można ciepła, słońca i morza. Nie wspominam już, że ludzie zamożniejsi mogą okrętem pojechać zwiedzić stolicę Dalmacji, Spalato i wspaniałą Raguzę.

Dobrze jest podróżować, ażeby poznać w innych to *co łączy*, a nie oddala, co utwierdza jedność wszędzie człowieka na ziemi i dojrzeć braterstwo dnia powszedniego wszystkich biednych ludzi.

HALINA M. DĄBROWOLSKA

MODELE MÓD — z materjałów krajowych

POPOŁUDNIOWE TOALETY



863 Suknia z niebieskiej żorżety w deseń; przylegająca princesse, rozszerzona dołem kloszami. Luźny żakiet z gładkiej żorżety w kolorze tła sukni; bez podszewki.

864 Suknia z krepy chińskiej w deseń; brzeg sukni dołem i fantazyjny wolancik wycięty w zęby, jak również i kołnierz wraz z mankietami, wykonany z białego linon.

NIEZAWODNE KROJE NA ZAMOWIENIA DO WSZYSTKICH MODELI


867
868
869
870
871
872
873



865 Suknia z woalu w grochy; falbanki dołem, przy szyi i mankietach z gładkiego woalu w tonie tła. Pasek ze skórki w dwóch kolorach sukni.
866 Suknia z muślinu wzorzystego, szalowy kołnierz i wolanciki z gładkiego do tonu. Stanik skrzyżowany, o obwodzie nierównym, spódniczka wąska, poszerzona sutym wolantem.
867 Suknia z jedwabnego płótna w deseń, pliska z gładkiego. Pasek z białej skóry, apaszka z barwnej żorżety.
868 Suknia z krepy chińskiej, na białem tle kobaltowy deseń. Pasek z czarnej i białej skóry z węzłem do tyłu.
869 Suknia z muślinu w kratę i deseń. Stanik ostro zakończony, spódniczka kilkakrotnie przymarszczona. Na biodrach nie-


878
879
880
881



równe w obwodzie, chusteczkowe części. Wykończenie u szyi z szarej żorżety.

870 Suknia princesse z czarnej krepy chińskiej w biały deseń,

kamizeleczka i falbanki u rękawów białe. Górna część sukni ozdobiona wąską pliską; dół kloszowy.

871 Suknia na dancing z muślinu lub żorżety wzorzystej. Stanik





obcisły, zapięty na drobne guziczki, z wolantem u szyi. Szeroka, marszczona spódniczka o nierównym obwodzie; wtyle duża kokarda.

872 Suknia z białego szyfonu w deseń rdzawo-czerwony. Chusteczka z białego muślinu, pliski z rdzawo-czerwonego. Krój jednolity, wąski, lekko zbluzowany. Marszczona część spódniczki nakładana.

873 Suknia z krepy chińskiej w kolorze kwiatu lipowego, deseń zielony. Zprzodu 4 rzędy falbanek marszczonych; falbanki plisowane i kołnierz z krepy gładkiej.

874 Kostjum z crêpe satin w deseń, w kolorach granatowym i białym. Suknia krojem jednolitym; plisowany przód wstawiany. Kołnierz i pasek biały z granatowym. Żakiecik z wyłogami z gładkiego materjału.

875 Suknia z krepy chińskiej gołąbkowej w ciemny wzór. Spódniczka częściowo plisowana, bluzka przybrana odstającemi pliskami w okolicy pasa. Pliska przy szyi przechodzi w kokardę.

876 Kostjum z jedwabiu gładkiego i w deseń. Biała bluzka ozdobiona mereżkami, spódniczka plisowana. pasek w dwóch kolorach. Żakiecik z ciemno-wiśniowego lub ciemno-granatowego jedwabiu, który może służyć do modelu 875 i wogóle do sukien godzących się z temi obu kolorami.

877 Kostjum z surowego jedwabiu we wzór. Krój jednolity, wstawiane kontrafałdy, guziczki szklane. Luźny żakiet z szalikiem.





878 Suknia z woalu w deseń, przybrana falbankami i pliskami.

879 Suknia z surowego jedwabiu we wzór. Spódniczka kloszowa, pasek podwójny z kokardkami; u szyi układana falbanka.

880 Suknia z niebieskiego płótna jedwabnego, krojem jednolitym. Guziczki i pasek w kolorze granatowym.

881 Suknia do pierwszej Komunji. Jednolita sukienka z białej żorżety lub z woalu, lekko zbluzowana. Jedyną ozdobą układane plisy u szyi, rękawów i dołem.

882 Komplet z cieniuchnej kashy i krepy chińskiej we wzór. Dżemperek i płaszcz z kashy przybrany zakładkami, wyłogi z krepy. Spódniczka z plisą z kashy, układana we fałdy.

883 Komplet z crêpe satin w kolorze granatowym. Płaszczyk kloszowy, górą przylegający, przybrany plisami matowemi.



Suknia princesse, górą wyzakładkowana; dołem dwie kloszowe falbanki, szlak zahaftowany w grochy.

884 Wytworny komplet z jasnej żorżety. Żakiet bez rękawów, trzy czwarte długości. Suknia ozdobiona dyskretnie zakładkami i plisowanemi falbankami.

885 Komplet z jedwabiu w dwóch kolorach. Płaszczyk z materjału gładkiego, przybrany materjałem w kratę, związany u szyi na kokardę. Suknia w kratę; krój kloszowy, przerywany zakładkami.

886 Płaszczyk z czarnego jedwabnego rypsu, związany na kokardę u szyi. Po bokach wstawiane klosze; kołnierz i mankieciki z jasnego, letniego futerka.

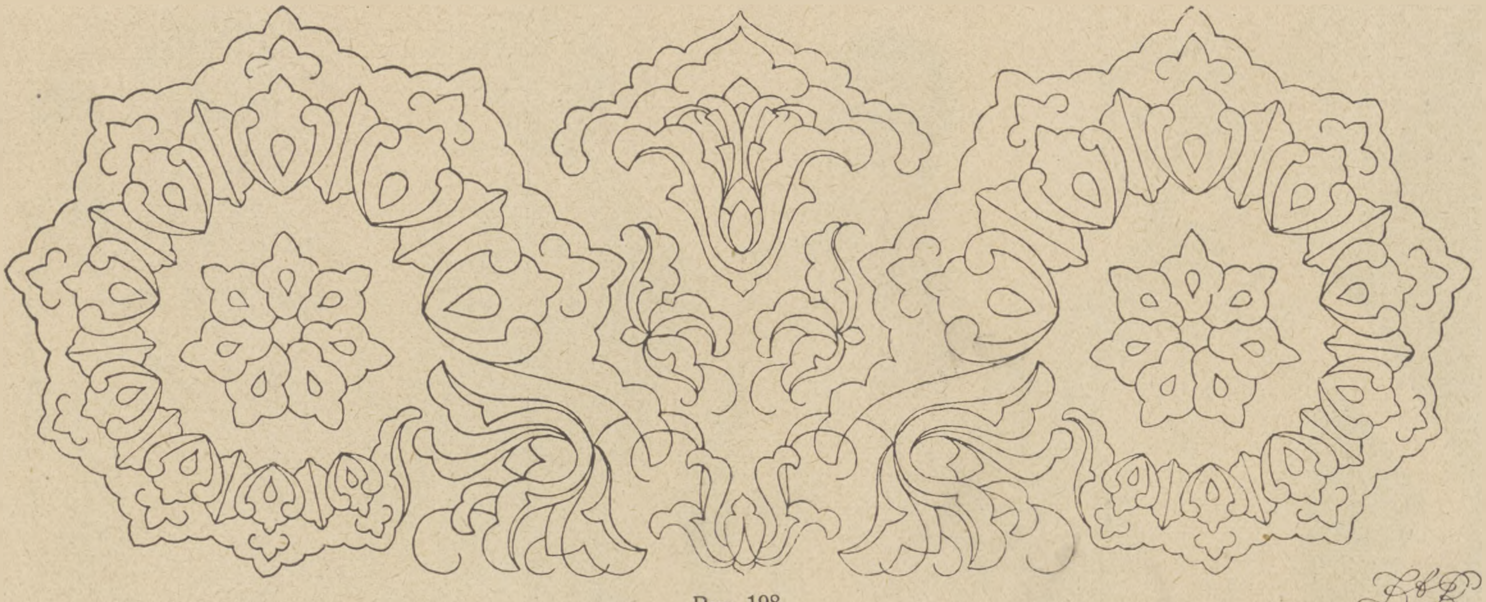
887 Płaszczyk z granatowego jedwabiu, skloszowany dołem. Kołnierz stojący, wydłużony w wyłogi, przybrany wąskim paskiem futerka; mankiety również.

888 Płaszczyk z crêpe satin w kolorze piaskowym lub niebieskim. Ma-

Dokończenie opisu modeli mód na str. 288

ROBOTY RĘCZNE

OPISY DO WZORÓW ROBÓT MALOWANYCH

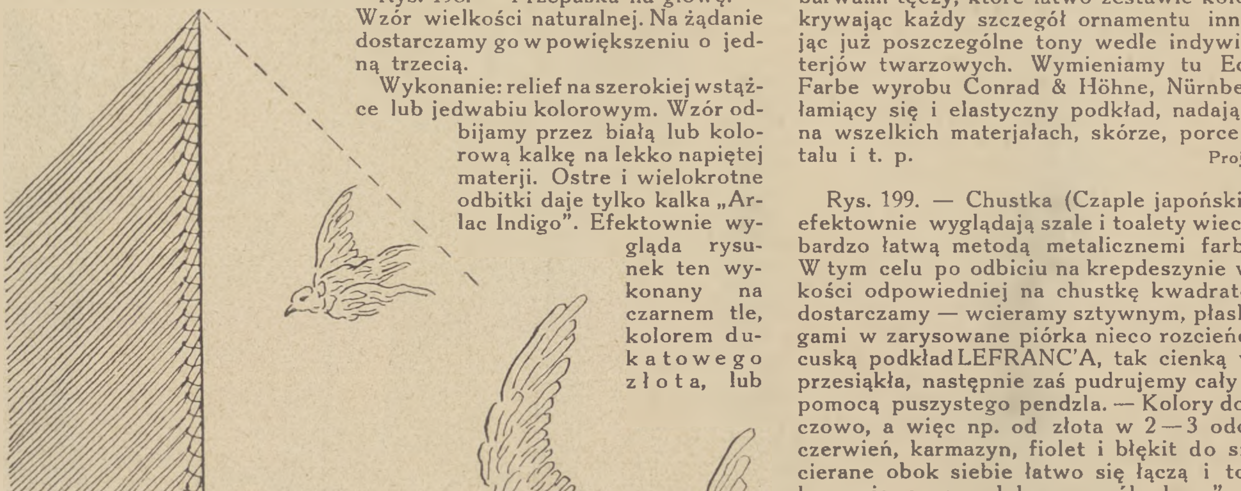


Rys. 198

Rys. 198. — Przepaska na głowę. — Wzór wielkości naturalnej. Na żądanie dostarczamy go w powiększeniu o jedną trzecią.

Wykonanie: relief na szerokiej wstążce lub jedwabiu kolorowym. Wzór odbijamy przez białą lub kolorową kalkę na lekko napiętej materji. Ostre i wielokrotne odbitki daje tylko kalka „Arlac Indigo". Efektownie wygląda rysunek ten wykonany na czarnem tle, kolorem dukatowego złota, lub barwami tęczy, które łatwo zestawić kolorowemi bronzami, pokrywając każdy szczegół ornamentu innym bronzem, dobierając już poszczególne tony wedle indywidualnego gustu i kryterjów twarzowych. Wymieniamy tu Echte Relief-Pastinello-Farbe wyrobu Conrad & Höhne, Nürnberg — jako jedyny nie łamiący się i elastyczny podkład, nadający się do malowania na wszelkich materjałach, skórze, porcelanie. marmurze, metalu i t. p.

Proj. ZBIGNIEW RADWAŃSKI



Rys. 199.

Rys. 199. — Chustka (Czaple japońskie). — Również bardzo efektownie wyglądają szale i toalety wieczorowe impregnowane bardzo łatwą metodą metalicznemi farbami na czarnem tle. W tym celu po odbiciu na krepdeszynie wzoru, którego w wielkości odpowiedniej na chustkę kwadratową o wymiarach 1 m dostarczamy — wcieramy sztywnym, płaskim pendzelkiem, smugami w zarysowane piórka nieco rozcieńczony terpentyną francuską podkład LEFRANC'A, tak cienką warstewką, by materja przesiąkła, następnie zaś pudrujemy cały rysunek bronzami, zapomocą puszystego pendzla. — Kolory dobrze jest zestawić tęczowo, a więc np. od złota w 2—3 odcieniach przez miedź, czerwień, karmazyn, fiolet i błękit do szmaragdu. Bronzy rozcierane obok siebie łatwo się łączą i tonują. Po skończeniu, bronzujemy w podobny sposób „lewą" stronę, gdzie radzimy użyć odmiennej kombinacji barw, gdyż pokład Lefranc'a przenika zupełnie materję. Oczy zarysowujemy reliefem. Malowidło takie nie jest sztywne, gdyż wymaga minimalnej ilości elastycznego podkładu, nie kruszeje, impregnuje dokładnie materję, pozwalając na rozwinięcie z drugiej strony innego kolorytu, nie pełznie ani nie czernieje i zachowuje się obojętnie na wpływy atmosferyczne, jak wilgoć i t. p.

Można też cały rysunek wykonać reliefem (podkład Höhnego!), a najodpowiedniejszym będzie tu kolor kawowo-złoty o matowym połysku (t. zw. bronz „szabin", w 3 odcieniach). Srebro, dobre w japońskich motywach na parawany — na szalach, zwłaszcza czarnych, daje efekt smutny, gdy przeciwnie barwy tęczowo-metaliczne niezwykle ożywiają.

Proj. Z. RADWAŃSKI

Wzory do malowania, kompozycje ornamentalne, stylowe i naturalistyczne, do wszelkich celów, wchodzących w zakres strojów damskich i dekoracji wnętrza, jak: suknie, szale, pończoszki, poduszki, makaty, ekrany, firanki i t. d., wykonywane przez siły fachowe, zamawiać można w Redakcji „Swiata Kobiecego". — Szczegółowych informacyj co do malowania na wszelkiego rodzaju materjałach, udziela p. Zbigniew Radwański. Zgłoszenia w redakcji „Swiata Kobiecego".

ZDOBNICTWO SKÓRZANE

Miejskie Muzeum przemysłu artystycznego we Lwowie urządziło od 1. III b. r. krótkoterminowe kursy drobnego przemysłu artystycznego z zakresu: metaloplastyki (wytłaczania w blasze), batiku na tkaninach i drewnie oraz zdobnictwa skórzanego.



Rys. 200

Stworzenie tych kursów jest zasługą pp. Dr. A. Czołowskiego i W. Fedorskiego, którzy mając na celu uszlachetnienie polskiego rzemiosła, oddali jednak nieocenione usługi owym rzeszom naszych pań, uzdolnionych artystycznie a nie posiadających wprost możności zużytkowania praktycznego swoich pomysłów twórczych. Zwłaszcza ten drugi, prawdopodobnie niezamierzony przez założycieli wynik kursów, zniewala nas do zainteresowania naszych Czytelniczek narazie tylko rezultatami prac ostatniego z kursów t. j. zdobnictwa skórzanego. Przyczem zaznaczamy, że lekcje rysunku oraz ćwiczenia praktyczne odbywały się w godzinach wieczornych, co również świadczy o rozumnej i celowej organizacji. A gdy dodamy, iż ani jeden z kursów nie stwarza konkurencji żadnemu z rzemiosł zorganizowanych w cechy, należy jak najserdeczniejsze wyrazić podziękowanie nietylko organizatorom, lecz także Zarządowi Gminy i Radzie Nadzorczej Muzeum, utrzymujących wspomniane kursy.



Rys. 201

Osobno natomiast trzeba wspomnieć o bibljotece, znanej zresztą od dawna, która była bardzo bogatą skarbnicą „pobudek twórczych".

Ćwiczenia praktyczne, łącznie z lekcjami rysunku, rozwijały się organicznie od najłatwiejszej z technik zdobienia skóry, a mianowicie t. zw. tarsa, — potem zastosowano intarsje, by wreszcie przejść do modelowania w skórze z pomocą narządek. Odnośnie do techniki modelowania trzeba ją odróżnić od fabrycznego wytłaczania z pomocą sztanc, gdyż wytłaczanie to nie ma nic wspólnego z rzemiosłem artystycznem.

W celu dokładniejszego poinformowania naszych Czytelniczek o charakterze prac kursowych, oraz o różnorodności projektów dekoracyjnych, zamieszczamy kilka ilustracyj, które całkowicie wyjaśnią wspomniane zalety kursu, oraz uwydatnią jego znaczenie dla kobiet.



Rys. 202

Rys. 200. — Torebka damska, której część środkową wypełniają elementy zdobnicze o minjaturowej drobiazgowości, a obramienie urozmaicone puncowaniem.

Rys. 201. — Torebka damska intarsowana skórą granatową na tle perłowo-szarem; możnaby również otrzymać przeciwne zestawienie barw, zużytkowując pozostałe kawałki.

Rys. 202. — Torebka damska, której ornament „prosto rytmizowany" urozmaicono różnorodnością szczegółów zdobniczych.

Rys. 203. — Dwa portfeliki zdobne „płaskiem tłoczeniem" i puncowane, zwłaszcza obramienie okazu po lewej stronie zasługuje na uwagę ze względu na oryginalne zastosowanie puncy gwiaździstej.



Rys. 203

Nakoniec, uważając za obowiązek nasz zasadniczy jako informatorów, dodajemy, iż wszystkie prace tego kursu zdobiono prócz ornamentu płaskiego i plastycznego także zabarwianiem skóry, co zresztą było osobnym działem nauczania technik, które jako „ćwiczenia praktyczne" prowadził p. W. Fedorski, podczas gdy „projektowania" rysunkowego uczył p. H. Cieśla.



Rys. 204

Rys. 204. — Fartuszek na kołdrę (115 × 56 cm) wykonany z cienkiego płótna lub perkaliny, ozdobiony haftem gipjurowym i angielskim; do haftu użyć nici D. M. C. Nr. 30.



Rys. 205

Rys. 205. — Poszewka na poduszkę, (75 × 75 cm) wykonana z cienkiego płótna lub perkaliny, ozdobiona haftem gipjurowym i angielskim; do haftu użyć nici D. M. C. Nr. 35.



Rys. 206

Rys. 206. — Poszewka na jasiek wykonana z cienkiego płótna lub perkaliny, wymiar 36 × 40 cm, ozdobiona haftem gipjurowym i angielskim; do haftu użyć nici D. M. C. Nr. 35.



Rys. 207



Rys. 208



Rys. 209



Rys. 210

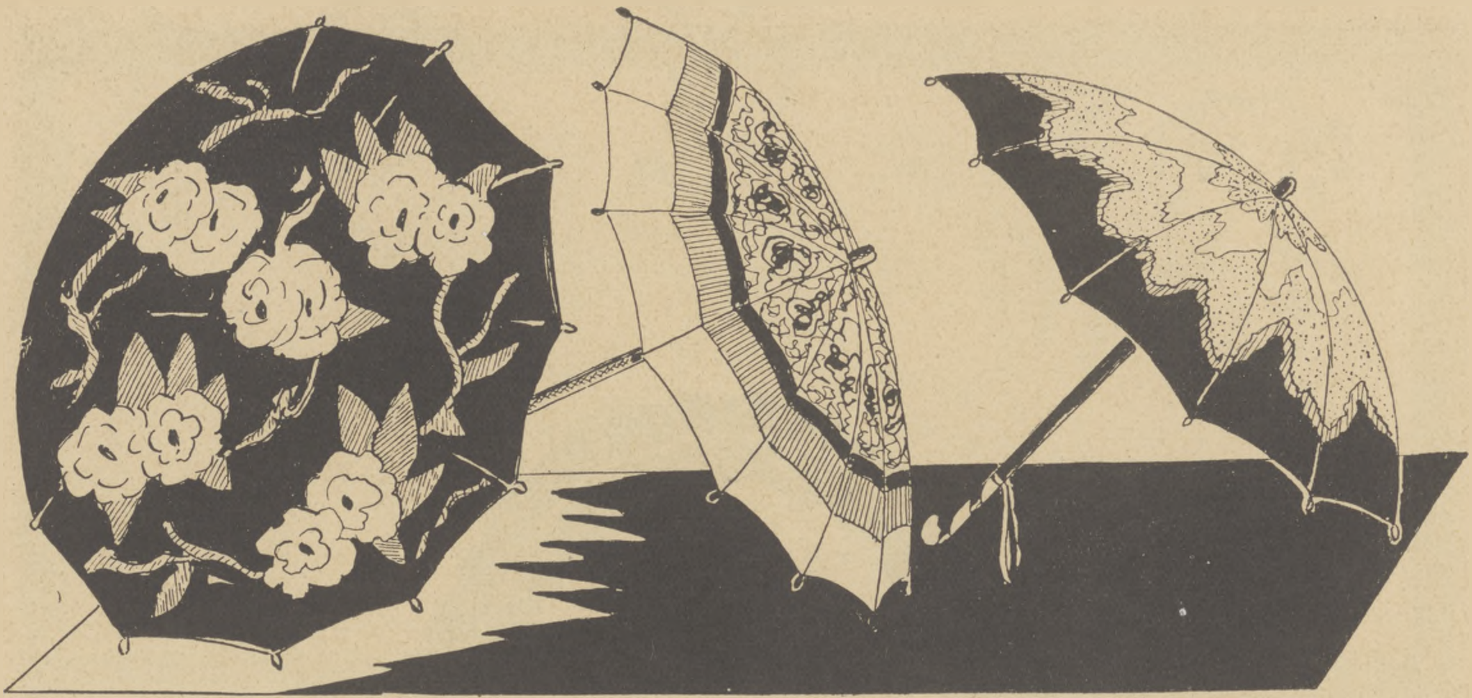
Rys. 207, 208, 209, i 211, — opisy i wzory naturalnej wielkości na Dodatku załączonym do numeru.

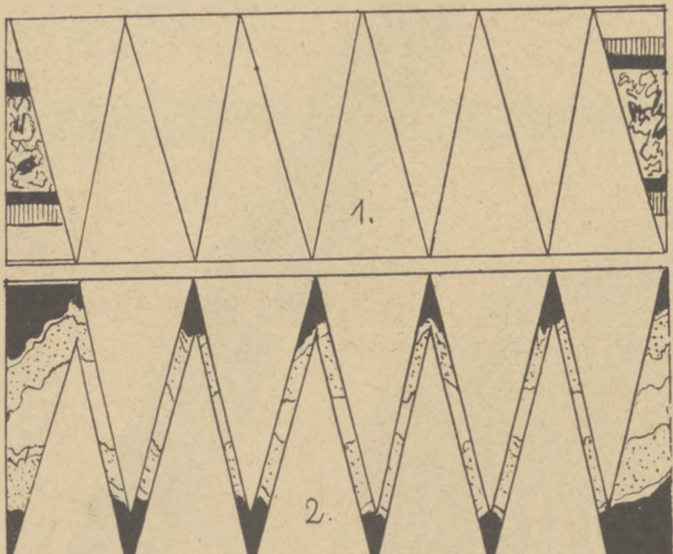
Rys. 210. — Poduszka trójkątna, o boku 60 cm długim, ozdobiona aplikacją z kolorowego sukna lub jedwabiu na tle jasno-błękitnem, albo haftem płaskim, sztucznym jedwabiem; poduszkę wykończono riuszą z ciemno-błękitnego aksamitu i obszyto złotym sznurem.

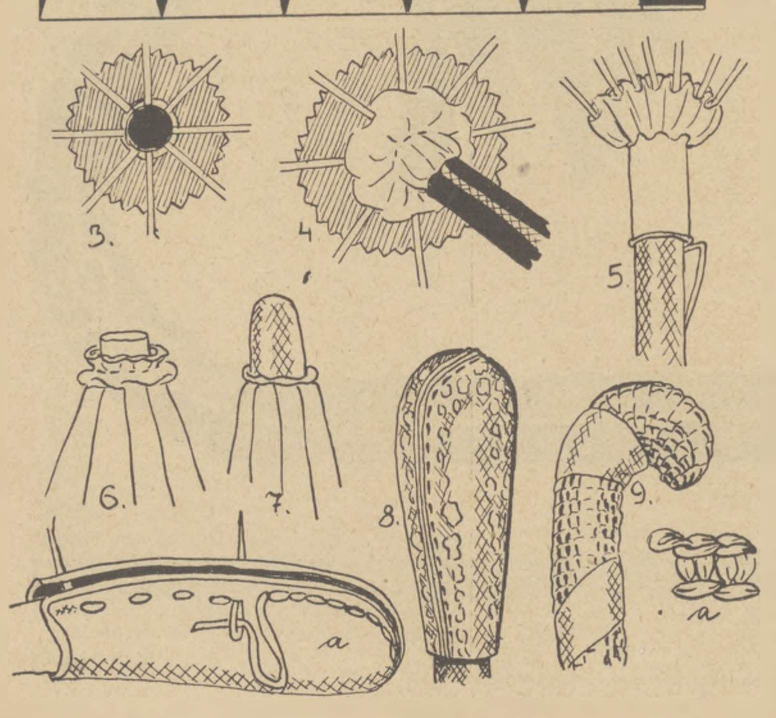
proj. JÓZEF BABIAK



Rys. 211







PARASOLKI

Był czas, kiedy zupełnie się ich nie widywało. Ale wreszcie przekonały się kobiety, że z opalenizną nie każdej do twarzy, więc wskrzesiły parasolki — a może uczynił to praktyczny fabrykant parasoli? W każdym razie mamy nowy kłopot, bo parasolki są drogie i dość nietrwałe. Jednak praktyczna kobieta znajdzie radę i na to. Wszak prawie każda posiada stelaż parasola, który stoi bez użytku. Jakże więc prostą jest rzeczą pokryć go i odnowić! Na szczęście nie obowiązują już jedynie mikroskopijne i bardzo płaskie parasolki, można więc zużytkować także stelaże dawniejszej daty i o mniej częściach. A zresztą stelaż można nawet zmniejszyć o kilka centymetrów przez ucięcie końców drutu, które i tak mają być zakończone kolcami z rogu, kości albo galalitu. Oczywiście trzeba odpowiednio skrócić kij, ale dla pomysłowej kobiety to nie trudne.

Rysunki 1 i 2 wskazują, jak skroić materję. Najlepiej spruć jedną część dawnego pokrycia, wygładzić, zmierzyć szerokość brzegu i wysokość trójkąta, podług tych danych zrobić formę z papieru, najlepiej z tylu części, ile ma stelaż i przyłożyć do materji w ten sposób, żeby brzeg tkacki tworzył później brzeg parasolki. Jeśli materja ma odpowiednią szerokość, nie pozostanie dużo odpadków (rys. 1). Przy szerszej materji pozostaną paski ukośne, które mogą się do czegoś przydać. Krój najlepiej zrobić z dodatkiem na szwy. Od szerokości podstawy trójkątów zależy, czy parasolka będzie bardziej płaska czy wygięta. Po skrojeniu zeszyć części francuskim szwem, przyczem ukośne brzegi należy naciągać, żeby później nie pękały.

Dla ochrony materji kładzie się na druty rozpiętego parasola u góry podwójny krążek materji wyciętej w ząbki (rys. 3) od środka zaś riuszkę z ukośnej materji zmarszczonej i przytwierdzonej kilku ściegami do drutów (rys. 4). Każde kolanko stelaża dobrze jest zaopatrzyć w kawałeczek materji, który zapobiega przecieraniu się pokrycia. U dołu drutów, przy blaszanej cewce, służącej do zamykania i otwierania parasolki, przyszywamy również riuszkę (rys. 5).

Przed nałożeniem pokrycia, należy odkręcić koniec parasola, albo jeśli przyklejony, włożyć do wody dla odklejenia. Samo pokrycie nie przedstawia trudności. Szwy mają leżeć na drutach; przytwierdza się je od wewnątrz do nich. Końce szwów przyszywa się do kolców, które nakłada się na końce drutów. Teraz pozostaje tylko wykończyć koniec wąską ukośną riuszką (rys. 6) i na nią przytwierdzić odkręcony czy odklejony koniec (rys. 7).

Jeśli rączka jest zniszczonna, można ją powlec skórą, którą w tym celu należy zwilżyć od środka i zeszyć stebnem (rys. 8 i 8 a), albo obszydełkować łyczkiem w różnych kolorach i owinąć paskiem skóry (rys. 9 i 9 a).

Bardzo płaskie parasolki można pokryć kawałkiem materji bez szwu; robi się poprostu w środku dziurkę na koniec a następnie przypina wpierw 4 brzegi wzdłuż nitki do 4 przeciwległych drutów, później wyciąga się ukośne brzegi.

Modne są parasolki z kretonu we wzory albo ze szlakami, wszelkie jedwabie, które można haftować albo ozdobić aplikacją lub też malowaniem, koronki, a nawet pokrycie szydełkowane i plecione.

Z. KULCZYCKA

KURS TRYKOTARSTWA



Ze zwykłych ścisłych oczek można zrobić mnóstwo różnorodnych przedmiotów bądź z włóczki, bądź z jedwabiu. Przez rozmaity sposób wykonania można zyskać odmienny wygląd roboty. Tak np. powstanie równy i gładki trykot, gdy robi się ścisłe oczka bez obracania roboty, a więc naokoło, jeśli chodzi o okrągłe przedmioty, albo z urywaniem po każdym rzędzie (rys. 10). Na takim trykocie bardzo łatwo wyszywać wzory krzyżykowe i inne, jak np. na powyższem ubranku dla chłopczyka.

Inaczej wygląda trykot, jeśli się robi tak samo wokoło albo urywa po każdym rzędzie, a wkłuwa zawsze tylko w tylną nitkę oczka poprzedniego rzędu (rys. 11). Trykot ten będzie gładki ale w prążki, które będą szły wzdłuż, jeśli robi się dany przedmiot na długość, np. pullower wyżej przedstawiony, albo wszerz.

Szersze prążki powstaną, gdy się wkłuwa stale w przednią nitkę oczka, przy jednoczesnem obracaniu roboty po każdym rzędzie (rys. 12). Zastosowanie uwidocznia np. dywanik u góry.

Trykot „gufrowany" powstaje, gdy się wkłuwa zawsze do tylnej nitki oczka, przy obracaniu roboty po każdym rzędzie (rys. 13). Ścieg ten stosuje się chętnie do spódniczek, przyszytych do staniczków, wtedy staniczek robi się wpoprzek, a spódniczkę wzdłuż, a przy przyszywaniu spódniczki nadaje się trykot tak, że trykot pozostaje gufrowany.

Robiąc ścisłe oczka podług formy, wypada robota w klin. Przy cienkim materjale można obejmować w prosty sposób, t. j. opuszczać przy obracaniu w odpowiedniem miejscu oczka. Przy grubszej włóczce powstały zęby na klinie, dlatego należy po opuszczeniu oczek wrócić przez ten „ząb" albo przy większym klinie przez wszystkie te nierówności (rys. 14). Przytem należy w zębie wyciągać nitkę dłużej, tak że nierówność będzie wypełniona przez wyższe ścisłe oczko. Poduszka w kliny, uwidoczniona z prawej strony u dołu, nie jest w ten sposób robiona, gdyż tu przy zszywaniu można tak postępować, że zęby powstałe przy odejmowaniu wchodzą jedne w drugie, Odpowiednio powinno się umieszczać kolorowe pasy. Piękną ozdobą są zęby robione ścisłemi oczkami. Robi się w ten sposób szale, poduszki, kapy i sukienki. Oczywiście można robić duże i małe zęby. Na podstawie łańcuszka robi się np. 10 ścisłych oczek do 10 oczek łańcuszka. Do jedenastego robi się 3 ścisłe oczka, tak powstanie szczyt zęba (rys. 15). Następnie robi się dalej 10 śc. o. do 10 o. łańcuszka, przechodzi 1 o. łańcuszka, przez co powstanie dolne zgięcie (rys. 15 a) i teraz dalej, jak poprzednio. Przy następnych rzędach robi się po 3 śc. o. na szycie, w dolnem zaś zgięciu opuszcza się po 2 śc. o. Każdy ząb miałby więc stale po 23 oczka. Sukienka wyżej przedstawiona jest w ten sposób zrobiona, że staniczek ma podłużne prążki (rys. 11) a dołem zęby przez odpowiednie odejmowanie albo dodawanie, na tych zębach zrobione rzędy wpoprzek, w sposób właśnie opisany. Zęby te można zostawić otwarte albo wypełnić je coraz krótszemi rzędami, przyczem urywa się zawsze nitkę.

Poduszka uwidoczniona pod sukienką ma wzór w ukos, zaczyna się więc w rogu i dodaje wzgl. opuszcza oczka wedle kroju. Kolorowe pasy można wrabiać w ten sposób, że nitki nie urywa się po każdym kolorze, tylko pozostawia przy robocie, a po odwróceniu znajdzie się ona odrazu pod ręką.

Inaczej radzimy robić wzór poduszki umieszczonej pod dywanikiem. Tu robimy najpierw „schodki" w jednym kolorze, potem w następnych, przyczem przewlekamy nitkę nowego koloru przez odpowiedni przylegający rząd poprzedniego koloru.

Na dywanik można użyć różnych resztek włóczki albo łyczka czy też bawełny. Robi się go w pasy wzgl. kwadraty, które następnie zszywa się odpowiednio. Ze skrawków resztek płótna czy perkalu umiejętnie pomieszanych i zeszytych, można wyszydełkować dywanik do łazienki albo dziecięcego pokoju. Skrawki te można odpowiednio zafarbować. Jasne pasy powstaną ze skrawków białego płótna, zafarbowanego na jakiś praktyczny kolor.

Kolorowy wzór pullowera robi się w ten sposób, że po każdym kolorze urywa się nitkę i przyczepia nitkę tła, wzgl. naodwrót.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

pamięta o wyrobach krajowych

FABRYKACJA LODÓW W DOMU. Do robienia lodów potrzebny jest aparat niezbyt drogi, składający się z wiaderka, blaszanej puszki i przyrządu do mieszania, zakończonego korbą. Praktyczne gospodynie dawnej daty sporządzały sobie taki aparat tanim kosztem. U blacharza dały robić puszkę z cyny ze szczelną pokrywką zaopatrzoną u góry w rączkę. Tę puszkę wkładały do wiaderka drewnianego o tyle większego, że między jego ściany a puszkę można było włożyć kawałeczki lodu i sól i kręciły te puszki w lodzie z pomocą rączki pokrywki tak długo, aż zawartość była zamrożona. Masa zwykle podczas mrożenia przywiera do ścian puszki i trzeba ją co pewien czas drewnianą łyżką odrywać. Gdy lody gotowe, pokrywa się puszkę także u góry kawałeczkami lodu zmieszanemi z grubo tłuczoną solą kamienną. Przedtem trzeba się upewnić, czy pokrywka szczelnie zamknięta, a w puszce aparatu zatkać otwór w pokrywce, przeznaczony na korbę, szczelnie korkiem. Oczywiście wciska się poprzednio lody mocno do puszki, żeby w nich nie pozostały dziury, gdy się je w całości wyrzuca.

Lód powinien być drobno potłuczony, żeby ściśle otaczał ściany puszki. Stosunek lodu i soli — na ³/₄ l lodu ¹/₄ l soli. Kilka centymetrów od brzegu wiaderka powinien się znajdować otwór, żeby woda tworząca się podczas kręcenia nie dostała się do puszki, tylko spłynęła przez otwór.

Gotowe lody, szczelnie otoczone lodem z solą, dobrze owinąć wraz z wiaderkiem jakimś złym przewodnikiem ciepła, jak derka, koc, zwoje papieru i t. p.

Puszka nie powinna być za pełna, żeby masa przy mieszaniu nie podchodziła do góry.

Lody powino się robić na kilka godzin przed użyciem, gdyż dopiero po 2—3 godzinach stania w lodzie są gotowe i smaczne.

LODY WANILJOWE. Można je przyrządzić w dwojaki sposób, z żółtkami, albo bez nich. Lody z żółtkami można zamrozić jako krem, bez mieszania w puszce, jest to więc wygodny sposób dla pań nie posiadających aparatu. Ubić 4 żółtka z 12 dkg cukru, dodać ½ l bardzo gorącej śmietanki i razem ubijać w naczyniu, wstawionym do kipiącej wody. Nakoniec dodać ½ kwaterki gorącej śmietanki, w której mokła przez kwadrans laseczka wanilji. Gdy krem zgęstnieje, ostudzić, włożyć do puszki i zamrozić.

Drugi sposób. Ogrzać 2 kwaterki śmietanki z laseczką wanilji i rozpuścić w niej 20 dkg cukru. Wyjąć następnie wanilję, ostudzić śmietankę, dodać 2 kwaterki surowej śmietanki i zamrozić wszystko w aparacie przy powolnem mieszaniu albo kręceniu.

LODY ORZECHOWE. Przygotować wszystko jak do lodów waniljowych z żółtkami, tylko zamiast wanilji dać 8 dkg tartych zrumienionych orzechów laskowych. Gdy krem już sztywno ubity w naczyniu wstawionem do wrzącej wody, przetrzeć go przez sito, ostudzić i zamrozić. Łyżka Maraschino dodana do kremu poprawia smak.

LODY OWOCOWE. Najtańsze lody owocowe robi się na samej wodzie z cukrem. Zagotować 1 l wody z 40—45 dkg cukru i wyszumować, następnie przecedzić. Przetrzeć świeże owoce przez sito i dać na 1 l syropu ½ litra miazgi. Do kwaśnych owoców dodać więcej cukru do smaku, oczywiście pod postacią gęstego syropu. Zamiast świeżych owoców można użyć galaretki w konserwie. Kręcić w lodzie.

Smaczniejsze są lody owocowe z dodatkiem żółtek. Ubić 6 żółtek (na 1 l powidełka owocowego i 50 dkg cukru) z częścią cukru, resztę zagotować z ½ l wody i zaciągnąć tym syropem żółtka, nakoniec dodać marmeladę i zamrozić (kręcić).

Jeszcze lepsze są lody owocowe z żółtkami i śmietanką. Ubić 5 żółtek z 8 dkg cukru, zaciągnąć na ogniu ½ l wrzącej śmietanki (uważać, żeby żółtka się nie zwarzyły) dodać po wystudzeniu ½ l miazgi owocowej, wymieszać i kręcić w lodzie.

TUTTI-FRUTTI. Do lodów waniljowych prawie zupełnie stężałych dodać osączone owoce konfiturowe, paski cykaty, pistacje, ananas pokrajany w kostkę, wymieszać i zamrozić.

Gdy lody mają być podane w całości w formie ozdobnej, wkłada się je po zamrożeniu do specjalnie na ten cel przeznaczonych foremek szczelnie zamkniętych. Te formy wkłada się do wiaderka z lodem jak poprzednio puszkę. Po kilkugodzinnem zamrożeniu owija się je na chwilkę ogrzaną serwetą i wyrzuca na półmisek. Do przybrania służą andruty, kremowa śmietanka sztywno ubita z cukrem i wyciśnięta przez foremkę w karby, owoce kandyzowane albo konfitury, także galaretki owocowe.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JANINA S. — Odpowiedź, którą Pani dało jedno z pism kobiecych warszawskich, nie wytrzymuje krytyki. Rozsądni, myślący ludzie nie sortują lekarzy na „prowincjonalnych” i „wielkomiejskich”, nie oceniają ich wartości zależnie od miejsca zamieszkania, lecz od stopnia wiedzy, doświadczenia i ogólnej inteligencji. Mieszkańcy stolic nie biorą z chwilą ich zamieszkania monopolu na wszelkie mądrości. Dziś prowincja, w dawnem słowa znaczeniu, nie istnieje. Koleje żelazne, auta, samoloty, radja, pisma codzienne, książki dają nam takie same możliwości, jak mieszkańcom stołecznych miast. A mniejsza ilość mieszkańców danego miasta i świeższe powietrze nie wpływa chyba ujemnie na umysł ludzki, na sprawność mózgu. Niech Pani zatem owa odpowiedź nie irytuje; pani, która ją dała, wystawiła sobie świadectwo ubóstwa duchowego. Zresztą miasta, w którem jest uniwersytet, nie można nazywać prowincją.

HANNA R. — Są to istotnie ważne zagadnienia, na które jednak w tym dziale nie możemy odpowiedzieć. Radzimy przestudjować: Prof. Grubera **„Higjena życia płciowego”**; każda matka, chcąca rozumnie uświadamiać swoje dzieci, powinna zaznajomić się z treścią tej pożytecznej książki.

Dostanie ją Pani w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, ul. Akademicka 2 b — Warszawa, ul. Wilcza 3. Na żądanie dogodne spłaty.

SŁUCHACZKA FIOZOFJI. — 1. Brak miejsca nie pozwala nam na wyszczególnienie tytułów wszystkich dzieł. W celu stałego informowania naszych czytelników o nowościach bibljograficznych wydaje Księgarnia Polska B. Połonieckiego Lwów, ul. Akademicka 2b — Warszawa, ul. Wilcza 3, **Kurjerek,** pismo poświęcone ruchowi wydawniczemu. Prenumerata roczna 2 zł. —; pierwszy kwartał bezpłatnie. — 2. Polecamy Pani najlepsze wydawnictwo z tego zakresu: Matkowski-Borkowska **Encyklopedyczny Słownik** francusko-polski. Dzieło to otrzyma Pani na dogodne spłaty w powyższej księgarni.

P. J. JANKOWSKI. — Podajemy żądane informacje: Państwowy zakład zdrojowy w Busku, ziemi kieleckiej, obejmuje trzy sezony: pierwszy od 1 maja do 30 czerwca; drugi od 1 lipca do 31 sierpnia i trzeci od 1 września do 3 października. Dojazd z Kielc specjalnemi zakładowemi autobusami. Taksa kuracyjna wynosi za cały sezon około 24 zł, przeciętne ceny kąpieli i zabiegów leczniczych od 2—6·90 zł (kąpiele borowinowe). Urzędnicy państwowi i komunalni oraz oficerowie i duchowieństwo, korzystają ze znacznych ulg. Przeciętna cena pokoi umeblowanych wynosi od 2—7 zł, cena utrzymania od 5—10 zł dziennie. Uzdrowisko posiada wody, mineralne do picia, kąpiele siarczano-słone, borowinowe, kwasowęglowe, jodo bromowe, solankowe, urządzenia do fototerapji i elektroterapji.

Ciechocinek. Sezon od 1. maja. Taksa 10—25 zł. Ceny utrzymania 8—12 zł. Kąpiele solankowe od 1·50—3 zł, kwaso-węglowe 5 i 5·50 zł, borowinowe 4·50 i 5·50 zł. Komunikacja bezpośrednio z Warszawą, Łodzią, Poznaniem i Toruniem. Frekwencja roczna około 15.000 osób. Wskazania lecznicze: przemiana materji, choroby kobiece, gościec, choroby serca i narządu nerwowego. W sezonie około 30 lekarzy specjalistów.

Słońce — a włosy i cera

Rozpatrując kwestję wpływu słońca na głowę, uwzględniamy osobno momenty na skórze i włosach. Większość ludzkości cierpi na łupież i inne postacie łojotokowe. Ciepło potęguje owe schorzenia skóry u uwłosionych, same zaś włosy płowieją i siwieją często przedwcześnie. Kobiety winny zatem chronić włosy przed słońcem. Naświetlana słońcem skóra twarzy marnieje również przedwcześnie. Najczęstszą przyczyną marnienia włosów są kwasy tłuszczowe na skórze głowy. Częstem zobojętnianiem tych kwasów zapobiega się wypadaniu i marnieniu włosów. Do tego celu służy jedynie mycie głowy Shampoonem Dra Lustra, wszelkie inne środki domowe zawodzą lub szkodzą. Samo strzyżenie włosów do skóry jest bez znaczenia. Naświetlanie słoścem wyleczonej skóry daje znakomite rezultaty. Kto z mężczyzn nie może zasięgnąć porady u lekarza-specjalisty, niechaj strzyże (nie golić!) krótko włosy przez lato, myje 2 lub 3 razy tygodniowo głowę Shampoonem Dra Lustra i naświetla skórę głowy słońcem. Przed słońcem chronią twarz kolory: kremowy, naturalny i różowy roślinnego pudru egzotycznego Dra Lustra. Nakoniec zaznaczam, że odtłuszczenie włosów pudrem lub specjalnemi proszkami, bez mycia wzmiankowanym Shampoonem, jest zgubne.

Dr. Z. B.



ZBIOROWA ODPOWIEDŹ. — Istnieje Polska placówka turystyczna w Paryżu. Ze względu na zbliżające się wyjazdy wakacyjne zagranicę, informujemy Szan. Czytelniczki, że istnieje obecnie w Paryżu, 22, Boulevard des Italiens, polskie biuro podróży — „Pol-express" — które zajmuje się sprzedażą biletów kolejowych, udziela wszelkich informacyj, urządza wycieczki, ułatwia zwiedzanie miasta własnemi autocarami przy pomocy polskiego przewodnika i t. p. Personel biura złożony jest wyłącznie z Polaków, a uczynność jego i uprzejmość, jest ze wszech miar uznania i polecenia godna. R. R. (Paryż)

AURORA. — Dlaczego nie podała Pani adresu osobistego? Otrzymałaby Pani obszerniejszą odpowiedź na swój sympatyczny list; w druku musimy się ograniczać z powodu braku miejsca. Wszystkie artykuły pedagogiczne i społeczno-obyczajowe, które zamieszczamy w każdym numerze, są zachętą do pracy nad sobą, do samokształcenia. Przynajmniej powinnyby być. Kursów dokształcających nie możemy zaprowadzić w piśmie; natomiast polecamy Pani i tym wszystkim paniom, w których imieniu Pani pisze, wejście w kontakt z „Powszechnym Uniwersytetem Korespondencyjnym" w Warszawie, ul. Chmielna 33, m. 5, który zapewnia samoukom doraźną, szybką i skuteczną pomoc. — Postaramy się o artykuły na tematy poruszone w liście Pani. Dziękując za miłe słowa pod adresem pisma, prosimy o korespondencję prywatną w przyszłości.

MODELE MÓD

Dokończenie opisu modeli ze str. 279

terjał użyty obustronnie, plisy błyszczące. Kołnierz z puszystego futerka.

889 Płaszczyk z grubego jedwabiu, przybrany stebnami. Biały lis.

890 Suknia z żorżety granatowej. Bluzka ozdobiona zakładeczkami i żabocikiem, spódniczka krojem kloszowym, z fantazją zprzodu.

891 Suknia z krepy chińskiej w dwóch kolorach. Żakiecik gładki, bez rękawów, spódniczka kloszowa z fantazyjną częścią zboku i dwiema nierównemi plisami.

892 Suknia z krepelli. Spódniczka z dwóch skośnych falban, pasek zamszowy. Żabocik chusteczkowy.

893 Suknia z wełnianej żorżety, przybrana zakładeczkami koło szyi, wzdłuż zapięcia, przy rękawach i na kloszowych falbanach.

894 Kostjum do zabaw i gier ruchowych na wolnem powietrzu. Bluza biała, monogram osobisty lub klubowy pośrodku, spodenki granatowe. Pozatem dowolne kolory obowiązujące w klubie.

895 Kostjum turystyczny; spodnie fałdziste, ujęte pod kolanami w listewkę. Bluza „wiatrówka", krojem raglanowym. Zapięcie patentowe „zipp".

896 Kostjum do szermierki. Bluza z kołnierzem stojącym, zapinana na guziczki na lewem ramieniu. Spodenki zapinane na biodrach.

897 Kostjum turystyczny z materjału w kratkę. Żakiet sportowy, z paskiem ze skóry. Spodenki wełniane, spódniczka zapinana zboku. Bluzka koszulkowa.

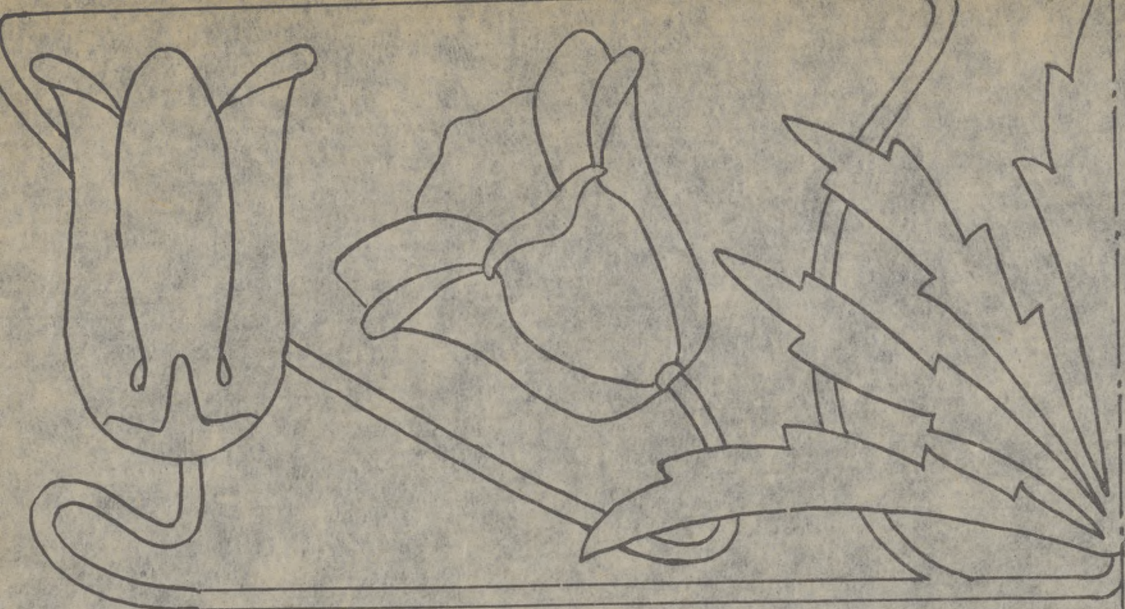
898 Kostjum turystyczny z szarego lodenu. Żakiet lekko zbluzowany, w pasie rzemień.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

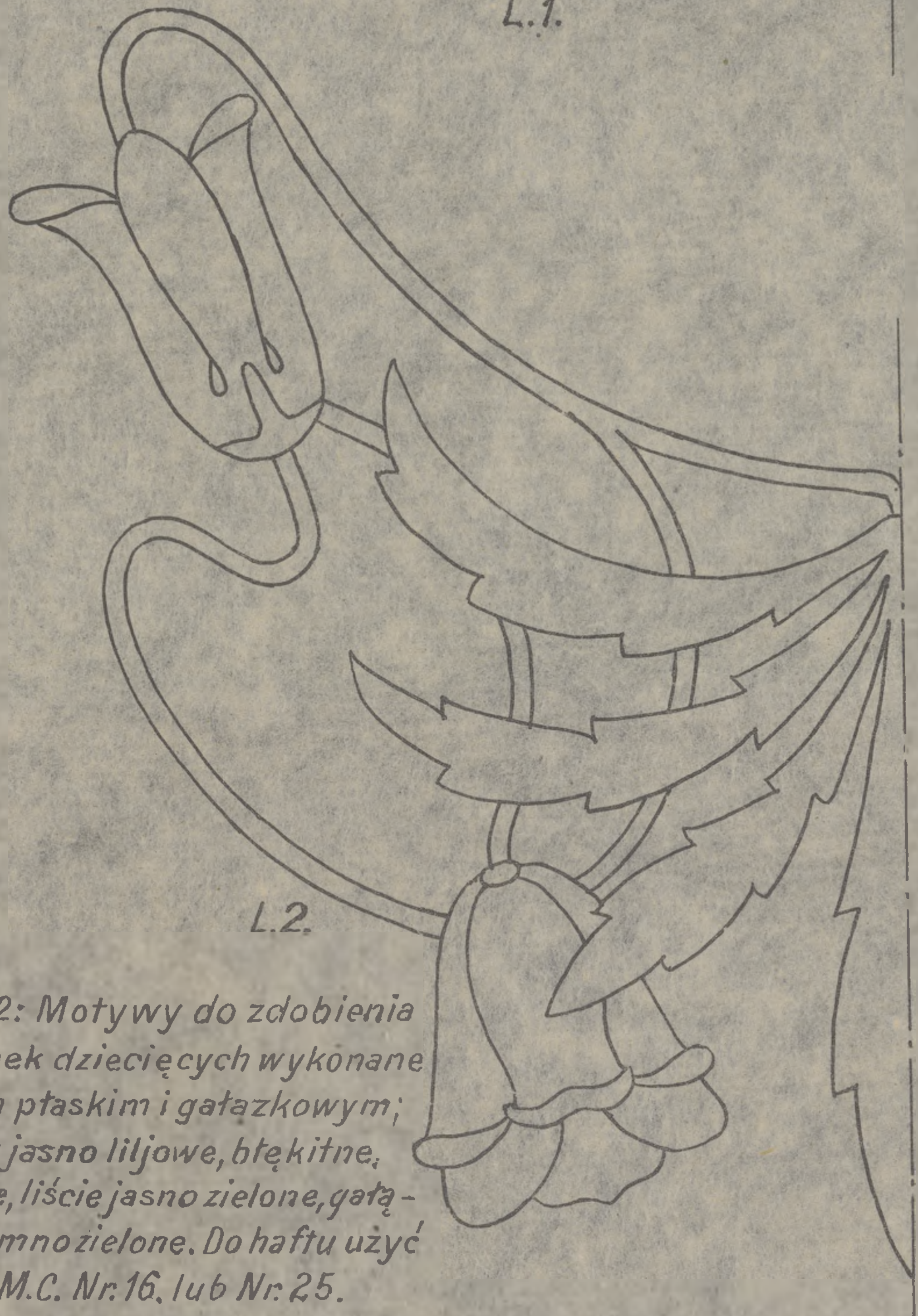
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34

Dodatek do „Świata Kobiecego" Nr. 12. Rok 1929.



L.1.

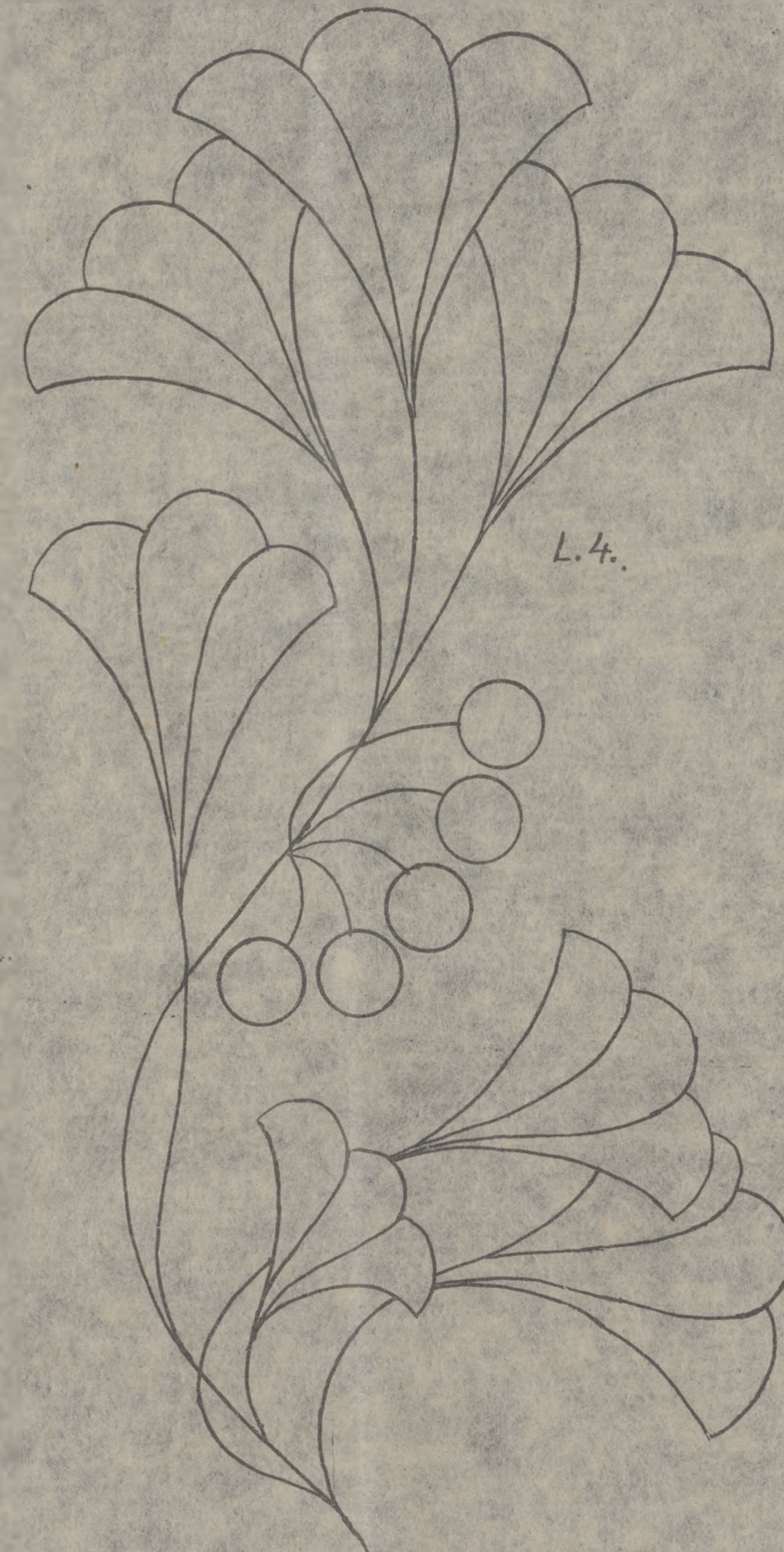


L.2.

L.1 i L.2: Motywy do zdobienia sukienek dziecięcych wykonane haftem płaskim i gałazkowym; kwiaty jasno liljowe, błękitne, różowe, liście jasno zielone, gałązki ciemnozielone. Do haftu użyć nici D.M.C. Nr. 16. lub Nr. 25.



L.3.



L.4.

L.3. i 4: Motywy do zdobienia bluzek lub sukienek wykonane haftem płaskim i gałązkowym. Do haftu użyć sztucznego jedwabiu lub lacety w tonach jaśniejszych lub ciemniejszych od koloru bluzki lub sukni.





L. ... Motywy do ... bluzek lub sukienek wykonane haftem płaskim ... Do haftu użyć sztucznego jedwabiu ... barwach jaśniejszych ... koloru bluzki lub sukni.





L. 2. Motywy do ... sukienek dziecięcych wykonane haftem płaskim ... liście jasno zielone ... ciemno zielone. Do haftu ... D. M. C. Nr 5 lub Nr 25.